Nr. 179. Lwów — Wtorek dnia 5 Sierpnia. Rok 1902.

[illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible]
Wiersz petitowy albo jego miejsce ... 20 h
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy ... 60 h

Dziś: NMP. Śnieżnej | Euzebiusza M.
Jutro: Przem. Pańskie | Agrypiny M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 47
Zachód „ „ 7 m. 24

Długość dnia godzin 14 minut 37
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Zaprzeczenie.

W sobotnim numerze naszego pisma donieśliśmy, jakie są zapatrywania rządu wiedeńskiego na wypadki we wschodnich powiatach naszego kraju i jakie są tego rządu zamiary na przyszłość, mianowicie na wypadek, jeżeli agitacya hajdamaków popchnie chłopów do rażących wybryków, niebezpiecznych dla życia i mienia spokojnych obywateli. W naszem doniesieniu znajdowały się następujące słowa:

Stanowisko rządu w sprawie strejków rolnych jest następujące: Na tok układów między strejkującymi włościanami a właścicielami ziemskimi nie myśli rząd wywierać żadnego wpływu i pod tym względem ułożenie się stosunków pozostawia dobrowolnej umowie między strejkującymi chłopami a właścicielami folwarków. Natomiast wszędzie tam, gdzieby agitacya strejkowa doprowadziła do gwałtów, do naruszenia cudzego mienia i bezpieczeństwa osobistego obywateli, gdzieby strejkujący rzucali się na obcych robotników i gwałtem chcieli przeszkodzić im w pracy, rząd zdecydowany jest wystąpić z całą siłą i nie zawaha się przed użyciem najostrzejszych środków, jakie przewidują ustawy. — W tym kierunku wydano już odpowiednie instrukcye.

To nasze doniesienie zupełnie się sprawdziło. Już w następnym, niedzielnym numerze mogliśmy podać „Obwieszczenie“ p. Namiestnika, który „z upoważnienia Prezydenta Ministrów“ wzywa ludność sztrejkującą, aby „zachowywała się spokojnie, a powstrzymywała się od wszelkich gwałtów i wykroczeń... które pociągną za sobą zastosowanie surowych wyjątkowych zarządzeń“. W „Obwieszczeniu“ swem p. Namiestnik zupełnie nie potępia samych strejków, a zatem — jakeśmy donieśli — rząd „nie myśli wpływać na układy między strejkującymi włościanami a właścicielami ziemskimi“.

Zupełnie odmienną wiadomość otrzymał *Kuryer Lwowski*, który tak pisze pod tytułem: „U obcych żebrzą pomocy!“

Prasa konserwatywna zawsze wyrzuca opozycyi, że przed obce forum w parlamencie wytacza domowe zatargi, czem uwłacza autonomii krajowej i interesom narodowym. Ale gdy garstce właścicieli obszarów strejki chłopskie nadto dokuczyły, wodzowie konserwatystów za najpilniejsze uznali pójść ze skargami na ludność kraju do prezydenta ministrów i żebrać od Wiednia pomocy. Mamy dość szczegółowe i pewne informacye co do posłuchania, udzielonego deputacyi galicyjskiej przez dra Körbera i nie mamy powodu zasłaniać faktu, że tą razą obcy, wiedeński prezydent ministrów w oględnych wprawdzie słowach, ale dobitnie pouczył deputatów o niewłaściwości ich zabiegów, bo rząd krajowy ma dostateczne środki do zapobieżenia nadużyciom strejkowym. Oprócz tego wiemy napewne, że p. dr. Körber przemawiał wobec galicyjskiej deputacyi w obronie Rusinów i zachęcał do ustępstwa dla ich narodowości.

Sprawa zatem czysto krajowa, sprawa sporu Rusinów z Polakami, poddaną została orzeczeniu rządu centralnego. P. dr. Körber nie chciał przyłożyć ręki do galicyjskich zawikłań i odesłał deputacyę do Namiestnika, hr. Pinińskiego, a utyskiwania obszarników na rząd krajowy przyjął ze zdziwieniem i zgorszeniem.

Nie jesteśmy poplecznikami hr. Pinińskiego, lecz w tym wypadku przyznać mu musimy wielką zasługę, że nie dał się dotąd porwać wodzom konserwatywnym do bardzo daleko idących zarządzeń. Wprowadzenie we wschodniej Galicyi sądów doraźnych z całym aparatem szubienic i katów, jak tego sobie życzyli panowie Jaworski, Kraiński i towarzysze, zwaliłoby na cały kraj straszne nieszczęście, a walce polsko-ruskiej nadałoby odtąd charakter zapamiętałości, zaślepienia, nie liczącego się z niczem. Sądy doraźne w tym wypadku nie uspokoiłyby umysłów, lecz sprowadziłyby długotrwały rozdział i rozbrat obu narodowości.

Społeczeństwo polskie powinno zwrócić uwagę na szalone zabiegi naszych konserwatystów, żebrzących w Wiedniu jako łaski, jako zapłaty za powolność dla rządu, stanu wyjątkowego i krwawych egzekucyj. To już nietylko względy społeczne, ale przedewszystkiem względy narodowe skłaniają do wyraźnego zaprotestowania przeciw planom kliki konserwatywnych radykałów, żądnych krwawych ofiar dla podtrzymania ekonomicznej przewagi obszarów dworskich. Jeśli u obcych, u rządu centralnego nie znalazły posłuchu prośby deputacyi, w kraju tem bardziej żądania ich napotkać powinny zasłużoną odprawę.

Otóż wszystkie wiadomości, zawarte w tym drukowanym ataku na kilku naszych wybitnych obywateli, są zupełnie mylne. Pomijamy dziwne twierdzenie *Kuryera Lwowskiego*, że prezydent gabinetu i minister dla Galicyi są dla kraju ludźmi obcymi. Pomijamy także zrobione przez to pismo porównanie paszkwilów, rzucanych na Galicyę w Radzie państwa, z rozmowami o Galicyi ministrów z wybitnymi obywatelami. Utrzymujemy tylko stanowczo, że p. Piętak, który przerwał urlop, aby z powodu strejków chłopskich być w Wiedniu, p. prezes Jaworski, który z tego samego powodu przybył do stolicy z Maryenbadu, oraz panowie Kraiński, Włodzimierz Gniewosz i Michał Garapich, na sprawy się razem 21-go lipca najpierw u dra Koerbera, a zaraz potem u hr. Gołuchowskiego, bynajmniej nie domagali się dla kraju nic takiego, coby przybliżało do „z całym aparatem szubienic i katów“, jak to utrzymuje *Kuryer Lwowski*. Z otrzymanego przez nas listu z Wiednia przytaczamy następujące słowa:

„Konferencya naszych wybitnych obywateli z ministrami trwała bardzo długo, a uwagi naszych obywateli spotkały się nietylko z największą życzliwością ministrów, ale także z ich wdzięcznością za obszerne i sumiennie umotywowane wyjaśnienie przyczyn strejku. Co do sposobu postępowania w danym wypadku, nie było żadnej różnicy w zdaniach, albowiem rozumie się samo przez się, że tylko gwałt może się spotkać z przepisami odpowiednich ustaw — i to potrzeba przypomnieć ludności. Ale przytem samo się nastręczyło spostrzeżenie, że niestety, wskutek stałej antispołecznej agitacyi, kraj coraz bardziej posuwa się po równi pochyłej, na której krawędzi spotkają go bardzo ciężkie przejścia. Trzeba o tem nieustannie pamiętać, żeby działać podług zasady „voir pour prévoir“. Wogóle, o ile to możliwe w danej chwili, konferencya naszych obywateli z ministrami może się bardzo przyczynić do sprowadzenia pożądanego spokoju“.

Ręczymy za tę wiadomość, z niej zaś wynika, że podczas rozmowy naszych obywateli z ministrami nie „żebrano“ o nic i nie było żadnej wzmianki o „aparacie szubienic i katów“.

Lecz w artykule *Kuryera Lwowskiego* znajdujemy potwierdzenie tego, co zaledwo pozwalaliśmy sobie przypuszczać. *Kuryer Lwowski*, kompetentny w tych rzeczach, powiada, że strejki rolnicze — to „sprawa sporu Rusinów z Polakami“. — A więc nie żadna ekonomiczna sprawa, nie żaden spór pracy z kapitałem, ale walka narodowościowa. Jakże w takim oświetleniu, danem przez *Kuryer Lwowski*, przedstawia się działalność agitatorów i samych chłopów! Ale to oświecenie dał *Kuryer Lw.* dopiero w swym niedzielnym numerze, przedtem było to jego tajemnicą, a zatem we czwartek nie mógł dr. Koerber „przemawiać wobec galicyjskiej deputacyi w obronie Rusinów i zachęcać do ustępstwa dla ich narodowości“.

Kończymy przytoczeniem urywku z innego listu, otrzymanego przez nas z Wiednia:

„W sferach rządowych panuje tu przekonanie, że Galicya choruje na wielką obfitość agitatorów, których ustawiczne i niczem nie tamowane jątrzenia sprowadzają zanik poczucia obowiązków i poczucia władzy. Może to z czasem doprowadzić do takiej sytuacyi, która zmusi do użycia środków wyjątkowych, aby utrzymać ład i porządek. Niedobrze jest każdemu organizmowi politycznemu, w którym poczucie władzy słabnie wśród rządzonych i rządzących, a ludzie na odpowiedzialnych stanowiskach zanadto pamiętają o swej popularności; — niedobrze to dla państwa, ale jeszcze gorzej dla społeczeństwa. Wstrętna jest francuska ustawa przeciw katolickim szkołom, a francuski rząd nie należy do poważanych w swem państwie. A przecież znamy kraj, w którym nie potrafionoby najlepszej rzeczy przeprowadzić z taką energią, z jaką lekceważony przez swoich rząd francuski przeprowadza swą ohydną ustawę“.

Zwrot do protekcyonizmu.

Skłonność do otoczenia się murami celnymi zaczyna w wielu państwach stanowczo przeważać nad poprzednią, nieosiągniętą dążnością do stworzenia europejskiego związku celnego, w którym wielu ekonomistów jeszcze dziś widzi ratunek dla Europy od rujnującej ją produkcyi amerykańskiej. Z ostatnich przemówień hr. Posadowskiego w niemieckiej komisyi celnej wynika, że rząd berliński skłania się do zapatrywań agraryuszy; komunikat rosyjskiego ministra skarbu, ogłoszony niedawno w *Wiestniku Finansów*, a powtórzony przez nas mniej więcej tydzień temu, wyraźnie zapowiada przejście Rosyi do polityki najskrajniejszego protekcyonizmu, jako wrzekomo odwetu za niemiecką taryfę i za europejskie kartele; szwajcarskie zgromadzenie narodowe przyjęło projekt wysokiej taryfy celnej; kanclerz angielskiego skarbu p. Hicks-Beach oświadczył w mowie bankietowej, uważanej przez londyńskie dzienniki za testament tego wytrawnego ministra finansów, że Anglia nietylko nie powinna odwoływać już zaprowadzonych ceł, ale przeciwnie musi je zwolna podnosić. Ten sam prąd protekcyjny rozwijają francuscy i duńscy agraryusze, a objawia się on także na Węgrzech i jest wymierzony nawet przeciw Przedlitawii.

Wygórowane cła nie dadzą się wytłómaczyć z fiskalnego puktu widzenia, bo zwiększenie dochodu celnego nie zawsze stoi w związku z podniesieniem stopy taryfowej; tak np. w Stanach Zjednoczonych, po wprowadzeniu w roku 1890 przez Mac-Kinley'a nader wygórowanej taryfy, dochód celny w r. 1891 spadł z 226 milionów dolarów do 216 mil., w 1892 r. do 174 mil., a nawet do 129 mil. dolarów w 1894 r.; kiedy zaś taryfa Mac-Kinley'a została zniesioną, a na jej miejsce wprowadzono bardziej umiarkowane cła (bill Willsona), dochody celne wzrosły: w 1895 r. do sumy 149 mil. dol., a w 1896 — do 157 mil. dolarów. Zupełnie ten sam skutek miała wojna celna, którą przez parę lat toczyła Rosya z Niemcami za panowania Aleksandra III, kiedy-to Bismark wymiótł rosyjskie papiery procentowe z niemieckiego rynku. Również zmniejszył się dochód celny we Francyi, gdy ona zerwała traktat handlowy z Włochami i włoskie towary obłożyła ogromnem cłem.

Wielce charakterystycznym a mało znanym jest fakt, iż protekcyonizm, jako pewne ograniczenie praw ogólno-ludzkich, jest w ścisłym związku z rozwojem idei humanitarnych w społeczeństwie. Anglia przeszła do wolnego handlu właśnie wtedy, gdy rozległemi reformami zniosła wszelkie ograniczenia religijne i przywileje Anglików w Irlandyi, a teraz wraca do systemu celnego, gdy imperyalizm popycha ją do skrępowania języka włoskiego na Malcie, a holenderskiego w koloniach Afryki Południowej; w Stanach Zjednoczonych imperyalizm i taryfa Mac-Kinleya pojawiły się jednocześnie; Niemcy przedbismarkowskie, owiane duchem Hegla, wzdychały do wolnego handlu i zdobyły już swój „Zollverein“, a teraźniejszy ich protekcyonizm rozwija się równocześnie z hakatyzmem, z okrutnym w swych uczuciach pangermanizmem, z okrzykiem: „Ausrotten!“, skierowanym już nietylko do nas, ale do wszystkich obcych; wreszcie w Rosyi za czasów Kankrina, ministra skarbu przy Mikołaju I, system celny przyjął wprost charakter prohibicyjny, który bardzo złagodzono dopiero w r. 1867, w peryodzie reform społecznych za Aleksandra II, po to, aby przy następnem panowaniu wstecznictwa za Aleksandra III znowu do dawnych zasad powrócić, drogą stopniowego podnoszenia taryfy celnej w latach 1881, 1885. 1887 i 1891.

Tą przyczyną, t. j. zanikiem idei humanitarnych, daje się wytłómaczyć niepomierny wzrost w Niemczech partyi agrarnej, pragnącej z przyczyn czysto egoistycznych otoczyć się chińskim murem ceł. Szczytem tego rodzaju dążeń jest junkierski projekt taryfy celnej, dążący wprost do bezwzględnego zakazu przywozu zboża z zagranicy. Agraryusze wychodzą z założenia, że ponieważ konsumcya Niemiec zadowalnia się 100 mil. centn. zboża, a przeciętna produkcya tychże Niemiec przewyższa tę ilość, dowóz więc zboża obcego jest zbyteczny i sprowadza tylko zniżkę cen, które w przeciwnym razie możnaby było utrzymywać na pożądanej wysokości. Traktaty handlowe, zdaniem rolników niemieckich, nie stoją temu postanowieniu na przeszkodzie, ponieważ nadzwyczajne przepełnienie rynków niemieckich zbożem i zamieszanie giełdowe wytwarzają bez wątpienia stan, przewidziany przez traktat handlowy z Rosyą, w którego artykule 5 powiedziano: „zupełny zakaz przywozu jest dopuszczony ze względu na zdrowie, na policyę weterynaryjną i na bezpieczeństwo ogólne“.

A zatem zdrowie i bezpieczeństwo Niemiec zależeć mają, zdaniem agrarczyków, od podniesienia się cen zbożowych. Jakże głęboko zatem myli się rzemieślnik i wyrobnik niemiecki, ciesząc się z tańszej mąki i z możności zwiększenia racyi dziennej o jakie $^{1}/_{4}$ funta chleba, sądząc w naiwności ducha, że działa to dodatnio na jego zdrowie!

Ciekawa jednak rzecz, czy tegoż zdania o zbawienności protekcyonizmu będą ci sami agraryusze wobec polityki celnej w Stanach Zjednoczonych? Świeżo zatwierdzone normy taryfy celnej, na cukier np., zdwajają poprzednio pobierane cła i stanowią przeszło 88 procent nominalnej wartości cukru. Oprócz tego, dla zneutralizowania istniejących w niektórych państwach ulg, czynionych producentom cukru, postanowiono o wysokość tych ulg zwiększać każdorazowo cło. Zarządzenia powyższe mają tę dobrą stronę, że dotkną przedewszystkiem Niemcy, jako głównego dostawcę cukru dla Ameryki, co pozwoli im na własnej skórze doświadczyć zbawiennych skutków tak gorąco popieranej polityki ceł prohibicyjnych.

Zwrot do protekcyonizmu w Niemczech jest tembardziej podziwienia godny, że właśnie Niemcy, znosząc w r. 1836 granice celne pomiędzy państewkami, przystępującemi do Zollvereinu, mogły się najlepiej przekonać o korzyści wolnego handlu. Pomyślny rozwój tego Zollvereinu podał nawet myśl znakomitemu ekonomiście Molinari do ogłoszenia swego słynnego projektu środkowo-europejskiego związku celnego, który w końcu siódmego lat dziesiątka wywołał wielkie wrażenie i był przedmiotem poważnych obrad w rządowych sferach Austryi, Francyi i Szwajcaryi. Po dwudziestoletniej prawie przerwie kwestya europejskiego związku celnego wypłynęła w roku 1896-ym znowu na wierzch w postaci referatu p. Molinari na międzynarodowym kongresie rolniczym w Budapeszcie. Będąc zagorzałym stronnikiem wolnego handlu, znakomity ekonomista pragnął urzeczywistnić swój ideał choć częściowo i w tym celu, wskazując na pomyślny rezultat niemieckiego związku celnego, zwracał uwagę państw środkowej Europy, iż wobec nader jednostajnych warunków ekonomicznych i handlowych, są one wprost zainteresowane w utworzeniu takiego związku pomiędzy sobą, ku czemu stać na przeszkodzie nie powinna nawet obawa znacznego zmniejszenia dochodów celnych, gdyż $^{9}/_{10}$ ogółu tych dochodów stanowią cła od produktów z krajów egzotycznych, lub z państw w związku nie będących.

Jakże daleko odbiegliśmy od tego projektu w ciągu sześciu lat! Ale to, że w protekcyonizmie Europa rychło dojdzie do oczywistego absurdu, daje pewność, że długo w tym kierunku iść niepodobna i że reakcya musi nastąpić.

Jeszcze jedno słowo prawdy

z powodu strejków rolnych.

Otrzymaliśmy następujące pismo:

Autor artykułu p. t. „Słowo prawdy z powodu strejków rolnych“, zamieszczonego w Nrze 175 *Przeglądu*, wyliczył szereg powodów, które złożyły się na wywołanie obecnego ruchu wśród włościan w naszym kraju. Zapomniał jednak — mojem zdaniem — o najważniejszym z powodów, a jest nim emigracya ludu roboczego do Ameryki, gdzie zarobki robotników są większe niż u nas, a łatwość dostania się tam nadzwyczajna. Agenci emigracyjni, uwijający się po całym kraju, zapalają wyobraźnię włościan zmyślonemi nieraz opowiadaniami o bajecznych sumach, jakie zarabiają ludzie w Ameryce, nie dziw przeto, że włościanin przejmuje się tem i myśli, że tak samo, jak w Ameryce, i tutaj ludzie zarabiać powinni. O tem, że dziś i w Ameryce stosunki są znacznie gorsze, niż były przed laty, nikt włościan nie pouczy, a agitatorzy pracują tylko nad tem, aby ich zniechęcić do kraju rodzinnego. Dlatego też stanowczo utrzymuję, że emigracya do Ameryki w pierwszym rzędzie wytworzyła grunt podatny dla obecnej agitacyi strejkowej i ona to głównie sprowadziła dzisiejsze rozpaczliwe położenie właścicieli i dzierżawców ziemskich, do których zaliczyć należy także polskie i ruskie duchowieństwo na wsi.

Dawniej Rusini z gór szli masami na żniwa i sianokosy do obcych wsi i folwarków, zadowoleni byli ustanowioną powszechnie ceną za robociznę, nie strejkowali, nie domagali się niemożliwych rzeczy, a dziś włościanin, opanowany gorączką amerykańską, stawia wprost szalone żądania i myśli sobie przytem: „Nie dostanę tego co chcę, to wezmę paszport, o co tak łatwo, wsiądę na okręt, pojadę do Ameryki i tam zrobię majątek“.

X. M. B.

Strejki rolne.

Niedzielny komunikat sfer urzędowych o strejkach rolnych opiewa:

W pow. kamioneckim w Busku zgromadzeni tłumnie u wstępu do wsi strejkujący nie dopuścili do wsi obcych robotników; musiano wysłać do Buska asystencyę wojskową. Strejk wybuchł dalej w Lanszówce, Poburzanach i Nahorcach. W Dziedziłowie aresztowano 10 osób z powodu podburzania. W pow. husiatyńskim strejk trwa dalej w 10 gminach, z tych w trzech tylko częściowo.

W pow. buczackim podjęto napowrót pracę w Rzepińcach, Żyznomierzu i Ćwitowej. W Hrehorowie aresztowano niejakiego Radwańskiego, który, przybrany w czapkę u-

---

24)

BLANKA HALICKA.

Obok szczęścia

Powieść.

(Ciąg dalszy).

Na widok Tereni zerwała się z głośnym okrzykiem.

— Tereniu! Na miłość Boską! Cóż się stało?

W głosie jej brzmiał mimowolny przestrach; Terenia odczuła to i zrozumiała, że lęk ten dotyczył Romana.

Wszystko więc może jeszcze da się uratować...

Wrażenie to przejęło ją zarazem ulgą i beznadziejnym smutkiem.

— Nic się nie stało — odparła chłodno — jestem tu od paru dni z panią Sławską, która przyjechała dla kuracyi oczu; byłam już dwa razy u ciebie, ale cię nie zastałam. Muszę rozmówić się z tobą koniecznie.

Siadła obok Olgi i odrazu, bez żadnych wstępów, mówić zaczęła głosem jakimś surowym i zimnym:

— Nie wiesz zapewne, że Roman po zerwaniu z tobą, taki jest strasznie nieszczęśliwy, że łamie przyszłość swoją, karyerę artysty, rzuca matkę, kraj, wszystko, i jedzie z wojenną francuską wyprawą do Tonkinu. Ty może nie wiesz, że z takiej wyprawy mało kto wraca, a on, wiem dobrze, będzie robił wszystko, żeby nie wrócić... To tylko miałam ci powiedzieć, po to tu dzisiaj przyszłam... zdawało mi się, że powinnaś przecież dowiedzieć się o tem.

Umilkła i patrzyła na Olgę wymownym, pełnym smutku wzrokiem, a surowy jakiś fałd wyżłobił się na jej młodem czole.

Olga odetchnęła głęboko, jakby z trudnością chwytając powietrze, i spytała zmienionym głosem:

— Po co mi to wszystko mówisz? Czyż nie wiesz, że jutro ślub mój z Gorwiczem? Cóż mnie już teraz to obchodzić może?

Łagodna zwykle twarzyczka Tereni stała się prawie groźną.

— Nic cię to nie obchodzi? Nic, powiadasz? To, że przez ciebie ten człowiek zginąć może marnie, że jego matka zostanie sama jedna na stare lata i żeś ty temu winna, ty jedna powodem tego nieszczęścia, to ciebie nic nie obchodzi?

— Nie powinnam nawet słuchać tego — przemówiła Olga z wysiłkiem, prostując się dumnie, lecz widocznie walcząc już ze wzruszeniem. — Jutro o tej porze będę już żoną Gorwicza. Co minęło, dawno pogrzebałam w pamięci.

Terenia wstała z krzesła, rozpięła futerko pod szyją, jakby ją dusiło, i zbliżyła się do Olgi.

— Odpowiedz mi tylko na jedno pytanie, zupełnie szczerze. Ty nie możesz przecież kochać twojego narzeczonego, nieprawdaż?

Tamta podniosła hardo w górę śliczną głowę, otoczoną ognistymi splotami.

— Ja? Kochać to bydlę? Wstrętny mi jest, nie mam go za nic, nie mam nawet dla niego prostego szacunku!

Gwałtowność jej usposobienia zaczynała już widocznie brać górę nad wymuszonym spokojem.

— Nie cierpię go, słyszysz? Nienawidzę go za to właśnie, że moim mężem ma zostać! Przyjęłam go jedynie na złość tamtemu, żeby upokorzyć tę jego piekielną dumę, której nie chciał ugiąć przedemną — jedynie dlatego, żeby się przekonał, że jednak potrafię żyć bez niego!

Mówiąc to, miała w twarzy twardy jakiś, zawistny prawie wyraz.

Terenia oparła jej rękę na ramieniu.

— Olgo, takie małżeństwo... to prawie samobójstwo, tak samo, jak ten wyjazd Romana... Olgo! zastanów się! Całe życie będziesz najnieszczęśliwsza, a zapóźno już będzie, żeby się módz cofnąć!

Olga roześmiała się głośno, z przymusem.

— Ciekawam dlaczego miałabym być nieszczęśliwą? Raz w życiu chciałam zabawić się w miłość i dość mi na tej jednej próbie. Może lepiej wyjdę, idąc zamąż ot tak, całkiem na zimno. Nie zabraknie mi niczego. Mam piękność, majątek, świetne stosunki — zobaczysz, będę się bawić jak królowa, nic, tylko bawić się, bawić, bawić! A że za męża mieć będę ostatniego głupca i hulakę, mniejsza z tem. Wszak potrzebny mi będzie tylko do wprowadzania mnie na bale — będzie czemś w rodzaju pierwszego sługi.

— Nie mów tego, czego nie myślisz wcale! Nie czyń się gorszą niż jesteś. W tej chwili przemawia przez ciebie tylko ta twoja pycha, która ci nie pozwala przyznać się do winy. Przez nią łamiesz życie i jemu, i na siebie sprowadzasz nieszczęście.

Olga usiadła przy stole i zakryła twarz rękami.

— Ja wiem, żeś ty go bardzo kochała, ty musisz kochać go jeszcze! Nie może być, nie może być, żeby ci był już tak obojętnym, jak udajesz. Olgo! Olgo! W twoich rękach teraz wszystko — masz jeszcze wolny wybór między szczęściem albo niedolą na całe życie. Zastanów się, póki czas!

Olga odsłoniła twarz i spojrzała na Terenię wzrokiem błyszczącym gorączką.

— Przyznaj się... on wie, że ty tu dziś przyjść miałaś? Powiedz... czy to on przysłał cię tutaj?

— Nic nie wie, nic, ani on, ani jego matka nawet. On taki sam jak ty, wolałby zacisnąć zęby i znosić męki w milczeniu, niż choć trochę ugiąć tę swoją dumę. Olgo! żebyś ty wiedziała, co się z nim dzieje, jaki on okropnie nieszczęśliwy, tobyś mu wszystko darowała i pierwsza wyciągnęłabyś rękę do zgody! Mirski jeździł do niego do Drezna i mówił, że on taki strasznie zmieniony i przybity i za dwa tygodnie już jechać ma do tego nieszczęśliwego Tonkinu... Na nic były wszystkie prośby, perswazye...

— Tereniu! Miejże litość! Czemu ty mnie tak męczysz? Widzisz przecież, że już zapóźno, zapóźno... jutro mój ślub!

— Nie, nie jest jeszcze zapóźno. Ty chyba nie należysz do tych, któreby z braku odwagi, z obawy przed światem i skandalem wybrały raczej wstrętne małżeństwo, niż zerwanie go choćby w sam dzień ślubu!

Olga roześmiała się wyniośle.

— Świat? Uwagi ludzkie? Skandal? To wszystko nie ma dla mnie żadnego znaczenia. Konwenanse dla mnie nie istnieją — nie robię sobie z nich nic, jak i ze wszystkich ludzi!

— A więc czemuż, czemuż nie chcesz naprawić tej strasznej omyłki? — nalegała Terenia gorąco. — Ja widzę, że ty Romana jeszcze kochasz i nie chcę, żebyście zmarnowali się oboje dla głupiej, fałszywej pychy!

— A więc dobrze! Powiem ci całą prawdę. Kocham go i od zerwania z nim nie miałam ani jednej chwili spokojnej; były dnie, kiedy byłabym w stanie zabić tego Gorwicza i siebie. Zmusiłaś mnie do tego wyznania, przemocą prawie wydarłać mi je z duszy, i cóż ci z tego? To nie zmienia wcale postaci rzeczy. Ja przed Romanem nie upokorzę się nigdy! Nie zapomnę nigdy w życiu tego, co mi powiedział, wtenczas, przy zerwaniu: „Nie ma w pani ani serca, ani duszy, są tylko nerwy i fantazya“. Niechże więc teraz tego serca we mnie nie szuka! I czegóż on chciałby? Żebym może drugi raz jeszcze sama rzuciła mu się na szyję? Dość już było jednego razu — dość na tem, że wtedy już ugiąć się musiałam przed tym jego piekielnym uporem i hardością — drugi raz nie doczeka się tego, o nie!

Terenia spojrzała na nią błagalnie.

— Olgo, pomyśl tylko, w jak drażliwem on położeniu! Tyś tak bogata, on nie ma nic, nie ma nawet jeszcze pewnego sposobu do życia. Własna jego godność nie pozwala mu zgłaszać się do ciebie, szczególniej kiedy wie, że zaręczoną jesteś z innym. Obraziłaś go, dotknęłaś tak strasznie, czyż więc teraz nie byłoby słusznem, żebyś ty pierwszy krok zrobiła?

— Nigdy, nigdy! Niech raczej zginie i on, i ja, a prosić przebaczenia nie będę!

(Ciąg dalszy nastąpi).

rzędową, krążył po wsi, agitując za strejkiem.

W pow. borszczowskim w Szerszeniowcach tłum strejkujących usiłował uwolnić aresztowanego agitatora Piotra Wołoszczuka. Także przy przybyciu obcych robotników przyszło do zakłócenia porządku publicznego. W obu wypadkach żandarmerya i asystencya wojskowa przywróciły spokój.

* * *

Polityczne towarzystwo moskalofilów we Lwowie „Russkaja Rada“ wydało do włościan odezwę, w której ostrzega ich przed gwałtami i spędzaniem robotników, idących do pracy. Wzywając strejkujących, by nie dawali posłuchu radykałom i socyalistom, mówi odezwa tak: „Już to samo, że oni nie urządzili strejku w zachodniej Galicyi wśród polskich włościan, wskazuje, że ich agitacya i cel są nieczyste... Polscy politycy czekają tylko sposobności, aby choć pod osłoną wojska sprowadzić między was, ruscy włościanie, i osiedlić na ruskiej ziemi dziesiątki i setki tysięcy mazurskich robotników z ich żonami i dziećmi.“ Otóż te słowa odezwy, że strejk wywołali naumyślnie polscy agitatorzy, aby mieć pretekst do osiedlania Mazurów we wschodniej Galicyi, są oczywistą nieprawdą, gdyż, jak wszystkie przytaczane przez ruskie pisma nazwiska agitatorów świadczą, są to sami Rusini, nienawidzący Polaków, a na odezwie „Narodnej Rady“, zachęcającej do strejku, podpisani byli również Rusini. Zresztą odezwa „Russkiej Rady“ jest rozsądną i zawiera ona także apel do inteligencyi ruskiej, by wpływała na lud uspokajająco.

* * *

Nowy ruch strejkowy zaczyna się budzić w powiecie żydaczowskim. Przeciw strejkowi agitują tam moskalofile. Natomiast w pow. podhajeckim strejk już przygasł, gdyż chłopi, nie podżegani przez agitatorów, szybko zawarli ugodę z dworami i poszli do pracy.

* * *

W Tarnopolu odbył się przed tamtejszym sądem drugi proces strejkowy. Oskarżonymi byli o gwałt publiczny dwaj parobczacy z Białej, Michał Leszczyna i Semen Bryniak.

Kiedy dnia 23 z. m. wybuchł strejk w Białej, starał się rządzca tamtejszy o obcych robotników i zamówił z niedalekiej wsi Kurnik 4 dziewczęta do pracy. Ale na granicy Białej napadł na nie Leszczyna, pobił je kijem i zmusił do ucieczki. W dwa dni później obaj oskarżeni, poczernieni na twarzy błotem, napadli z kołami na 10 dziewcząt z Kurnik, prowadzonych przez gumiennego na robotę do dworu. Szczęściem nadbiegł jeszcze polowy i ekonom i ci obronili dziewczęta przed napastnikami, jednak pięcioro dziewcząt ze strachu uciekło. Trybunał skazał Leszczynę na 3, Bryniaka na 2 miesiące ciężkiego więzienia.

* * *

Zwołane na dziś przez partyę socyalnodemokratyczną we Lwowie zgromadzenie w sprawie strejków rolnych zostało przez policyę wzbronione.

* * *

Z okazyi obwieszczenia rządowego, które na wypadek dalszych gwałtów ze strony strejkujących, zapowiedziało zaprowadzenie stanu wyjątkowego, przytaczamy, jakie są skutki owego stanu, według ustawy z 5go maja 1869. Otóż przedewszystkiem władza ma prawo podejrzanych ludzi aresztować nie tylko na 48 godzin ale i na 6 dni bez rozkazu sądowego, może ich wydalić z okręgu, objętego stanem wyjątkowym, może przedsiębrać rewizye domowe bez nakazu sądowego, otwierać podejrzane listy na poczcie, zakazywać nowych stowarzyszeń, a rozwiązywać już istniejące. Władzom administracyjnym przysłuża prawo zawieszać wydawnictwo gazet, ograniczać noszenie broni, mięszać się do spraw paszportowych i meldunkowych itd. Zgromadzenia ludowe nie ograniczone do osób imiennie zaproszonych, są zakazane. Wreszcie stan wyjątkowy wprowadza zamiast zwykłego postępowania karnego sądy doraźne przeciw przychwytanym na zbrodni morderstwa, rabunku, podpalenia oraz złośliwego uszkodzenia cudzej własności, jeśli szkoda zamierzona lub wynikła przenosi 25 zł. lub bez względu na wysokość szkody, jeśli z owego złośliwego uszkodzenia cudzej własności wyniknąć może niebezpieczeństwo dla życia, zdrowia, ciała lub w większej rozciągłości dla cudzej własności, albo też, jeśli złośliwe uszkodzenie popełnionem zostało na kolejach żelaznych, na środkach przeprawy, na mostach, przyrządach w kopalniach, lub wogóle wśród okoliczności szczególnie niebezpiecznych. Jeśli obwinionego sąd doraźny (czterech sędziów) uzna jednomyślnie winnym, wydany zostanie wyrok śmierci, od którego nie ma żadnej apelacyi i który ma być w dwie godziny wykonany.

Echa z wód.

Ragaz w lipcu.

Przypuszczam, że wobec uzasadnionego wstrętu do badów niemieckich, Polacy w tym roku liczniej niż kiedykolwiek wyruszą do Szwajcaryi, naprzykład do Ragazu, którego kąpiele i warunki klimatyczne w zupełności, według zdania lekarzy, mogą zastąpić pomiędzy innemi Wiesbaden. Zaczynam więc od informacyj, dotyczących podróży dość zresztą długiej i uciążliwej.

Ze Lwowa najlepiej wyjechać pociągiem pośpiesznym o godz. 3-ej minut 30 popołudniu. Staje on w Wiedniu o godz. 6-tej zrana; z dworca północnego przejeżdża się dorożką na Westbahn; stąd o 10-ej odchodzi bardzo dobry kuryer z wagonem jadalnym (obiad 3 korony 60 centów) i o godz. 9 m. 45 przybywa do Insbrucku. W ten sposób można uniknąć dłuższego, kosztownego postoju w Wiedniu, jadąc zaś w dzień, nie traci się widoku pięknych okolic stolicy naddunajskiej i wspaniałości Tyrolu. W Insbrucku trzeba odpocząć; miasteczko to wywiera urok przedziwny. Krótki pobyt nie jest kosztowny; w Arlberg Hof, opodal dworca, wprawdzie nie w wykwintnym, ale schludnym i cichym domu, można dostać pokoik za 60 centów na dobę; o większej taniości nie podobna marzyć.

Z Insbrucku wyjeżdża się zrana o godz. 9 m. 45 i przez Buchs przybywa się do Ragazu o godz. 4-ej po południu. Koszt całej podróży w jedną stronę tak się przedstawia: ze Lwowa do Wiednia II-ą klasą 40 kor. 90 hal., z Wiednia do Insbrucku 32 korony, z Insbrucku do Ragaz 16 koron, albo 18 franków. W Buchs, granicy szwajcarskiej, imitacya rewizyi, paszport zaś można mieć na samem dnie walizy.

Po przybyciu do Ragazu, osobom, zmuszonym lub pragnącym ograniczać swe wydatki, nie radzę zajeżdżać ani do Grand hotel Ragaz, ani do Quellenhofu. Domy te wprawdzie, położone w pięknym parku, mogą zadowolić najwybredniejsze wymagania, ale ceny są wygórowane, przytem towarzystwo „wykrochmalonych“, „wysmokingowanych“ Anglików i pań strojnych w jedwabie i koronki pobudza do emulacyi, co zwłaszcza dla pań, potrzebujących leczenia i wypoczynku, nie jest pożądane.

W Graud hotel Tamina za pieniądze znacznie mniejsze można znaleźć wszelkie wygody i kuchnię doskonałą. Wogóle sztuka kulinarna, że się tak wyrażę, jest tu posuniętą do wirtuozowstwa. „Pension“, t. j. pokój z oświetleniem elektrycznem, pierwsze śniadanie, obiad o godz. wpół do 1-szej z sześciu dań i kolacya o godz. 7-ej, z czterech, zaczyna się od 8 franków. Na podwyższenie ceny wpływają rozmiary i położenie pokoju, przyczem wobec windy piętro jest obojętne, jedzenie zaś wszyscy przy wspólnym stole otrzymują jednakowe.

Samo Ragaz jest miejscowością prześliczną, a dla nas specyalnie sympatyczną. Winni mu jesteśmy wdzięczność; przez kilka lat z rzędu Sienkiewicz szukał tu odpoczynku i znalazł spokój dla pracą skołatanych nerwów.

Urządzenia w całem tego słowa znaczeniu europejskie. Oświetlenie w całem Ragaz, skromnie wioską nazwanem, elektryczne, kanalizacya, urządzenie kąpieli wzorowe (kąpiel 2 franki), woda w wannach bieżąca, jak kryształ przejrzysta; ciepłota naturalna termów, t. zw. obojętnych, wynosi 27° R., taka więc kąpiel bardzo skuteczna przy cierpieniach reumatycznych, nie osłabia i wpływa bardzo dodatnio na system nerwowy. Dobra orkiestra w różnych punktach grywa trzy razy dziennie. Taksa kuracyjna wynosi 2 fr. tygodniowo. Z czytelni można korzystać za franka tygodniowo. O wzorowem urządzeniu poczty, telegrafu, o telefonach mówić zbytecznie, bo najmniejsza wioska szwajcarska posiada pocztę, telegraf i telefon.

Piętę achillesową wątłych kieszeni stanowią wycieczki, koszt powozu do najmniej oddalonych miejscowości wynosi 10 guldenów, dalsze zaś wahają się pomiędzy 18 a 25 fr. Samo Ragaz jednak, rzucone na obszerną dolinę, jest tak piękne, że całe tygodnie można napawać się jego widokiem, pozostając na miejscu. Dolinę, otoczoną górami niebotycznemi, z wierzchołkami, śniegiem pokrytemi, przecina szarą wstęgą Ren, burzliwy zawsze, nawet przy najpiękniejszej pogodzie, jak morze szumiący; po lewej jego stronie rozłożyły się olbrzymie winnice. Do rzeki tej wpada Tamina, rzeczka niezmiernej energii, choć tylko na kilka metrów szeroka i płytka.

Skały, w których początek swój bierze, koniecznie widzieć trzeba. Spacer to nie długi — godzina piechotą. Jest to zjawisko olbrzymie, jedno z najwspanialszych w Szwajcaryi. Galerya drewniana prowadzi pomiędzy skałami niebotycznemi, poszczerbionemi w najfantastyczniejsze desenie; w niektórych punktach wierzchołki ich tak przylegają do siebie, że najlżejszy promyk światła nie może wślizgnąć się do groty olbrzymiej. Turysta postępuje kilka kroków na galeryi i cofa się, grozą zdjęty, wstrząsającem przejęty wrażeniem, tak te skały nagie ponury mają wyraz, tak w swem łożysku kamiennem Tamina szumi, narzeka i miota wściekła, że człowiek śmiał wtargnąć do jej odwiecznego siedliska. Dłuższej trzeba chwili, aby opanować wzruszenie i w dalszą się puścić wędrówkę.

Przy końcu galeryi wchodzimy do wąskiej, parą buchającej groty, dusznej od gorąca, w której wytryska źródło gorące. To właśnie tutejsza woda lecznicza; w ciągu minuty ze źródła wypływa 3.000 litrów! Zaledwie $^1/_{10}$ tej olbrzymiej ilości zostaje zużytkowana, reszta spływa do rzeki.

Kto nie potrzebuje leczenia, ale tylko wypoczynku, spokoju, wśród największych wygód, ten udaje się na górę Wartenstein, 200 metrów wysoką. Kilkanaście razy dziennie z malutkiego dworca, odchodzi wagon, pociągany na górę elektrycznością o potędze 3.000 wolt. W dziesięć minut jest się na wierzchołku. Tu stoi hotel w parku, otoczony roślinnością południową, która zresztą i w Ragazu roztacza swe piękności. Spokój i cisza niczem nie zamącona, widok wspaniały, powietrze jędrne, a jednak łagodne. Ceny w hotelu i przyległej doń willi szwajcarskiej przystępne, „pension“ od 8 fr. dziennie, przytem lokatorzy mają prawo zjeżdżać do Ragazu koleją elektryczną bezpłatnie, ile razy im się podoba.

Obecnie panuje tu przepiękna pogoda, przez kilka tylko nocy wiatr, podobno „sirocco“, dawał się we znaki. Tak wył przeraźliwie, huczał z taką gwałtownością, tak wstrząsał oknami, że, zdawało się, zmiecie wszystkie domy. I był dziwnie gorący, niby podmuch ogniska olbrzymiego.

Ale „volens nolens“, przerwać muszę swą notatkę informacyjną, bo oto dzwonią na obiad. Za chwilę zasiądę przy stole w towarzystwie kosmopolitycznem. Zwykle banalne rozmowy czasem przechodzą do dziedziny literackiej i wtedy najczęściej daje się słyszeć tytuł: „Quo vadis“, z akcentem, sumiennie stawianym na ostatniej sylabie. Dziwnie rozkoszne sprawia wrażenie, gdy zdala od kraju słyszy się cudzoziemców, mówiących z zapałem o wielkim Polaku.

Ale zapytacie pewnie, kto z Polaków bawił lub bawi tego roku w Ragazu. Byli więc lub są: z Galicyi E. ks. Sanguszko z rodziną, Władysławowstwo hr. Mycielscy, Jan hr. Zamoyski, Jan hr. Rakowski z żoną, p. Paweł Popiel, p. Ludwik Dembiński z żoną. Z Warszawy: adwokat Adolf Pepłowski z żoną, p. Helena Marcello-Palińska, rejent Michał Markiewicz i kilku innych.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 4 sierpnia.

Na początku onegdajszego posiedzenia p. Jaworski zaprotestował przeciw uchwale, na mocy której nie został przydzielony do sekcyi V. (szkolnej), oświadczył, że w sekcyi I. (dobroczynności), do której go przydzielono, zasiadać nie będzie, natomiast będzie uczęszczał w charakterze hospitanta na posiedzenia sekcyi V., a to w myśl §. 59 regulaminu Rady. Następnie p. Getritz przedstawił wniesiony na jego ręce protest Towarzystwa stolarskiego przeciw ustawieniu pod oknami wystawowemi tego towarzystwa (róg pl. Bernardyńskiego i pl. Halickiego) kiosku dla ogłoszeń i prosił, aby wydano rozporządzenie, iżby usunięto ten kiosk. Z kolei załatwiono trzy sprawy nagłe. Pierwszą z nich była prośba komitetu partyi socyalno-demokratycznej o udzielenie sali ratuszowej w dniu dzisiejszym (4 b. m.) na odbycie zgromadzenia w sprawie gwałtów pruskich. Prośbie tej odmówiono. Przyjęto następnie rekurs budowlany pp. F. Kobielskiego i M. Walichiewicza i uchwalono oddać budowę domku dla robotników wodociągowych w Dobrostanach pp. Draniewiczowi i Dötzowi za ofertową cenę 8744 K. Była to najniższa oferta.

Następnie przyjęła Rada zamknięcie rachunków z rozszerzenia centralnej stacyi elektrycznej. Rozszerzenie to kosztowało 70.676 K. Gdy miano z kolei przystąpić do załatwienia szeregu rekursów, zabrał głos prof. Dzieślewski i wniósł, aby wszystkie rekursa załatwiała sekcya III. (budowlana) w myśl powziętych już uchwał. Pp. dr. Löwenstein i Romanowicz sprzeciwili się temu wnioskowi, ponieważ regulamin na to nie pozwala. Wniosek prof. Dzieślewskiego będzie można uchwalić przy zmianie regulaminu. W myśl tych wywodów wniósł p. Romanowicz, aby przystąpić zaraz do załatwiania rekursów i wezwać komisyę regulaminową, aby zajęła się wnioskiem prof. Dzieślewskiego. Rada w głosowaniu przychyliła się do wniosku p. Romanowicza i załatwiła następnie cały szereg rekursów budowlanych, poczem wiceprezydent p. Michalski zamknął posiedzenie.

Z izby sądowej.

(Banda fałszerzy).

Warszawa, 1 sierpnia.

W tych dniach wykryto tu i ujęto całą szajkę sprytnych oszustów, którzy trudnili się wyrabianiem i puszczaniem w obieg fałszywych banknotów 500rublowych i fałszywych stempli i marek pocztowych. Rzecz wydała się w ten sposób, że bankier tutejszy Józef Pinczewski, kupił w kantorze bankowym Landauów renty państwowej za 30.000 rubli i zapłacił za nią banknotami 500rublowymi, a banknoty te okazały się podrobionymi. Pinczewski twierdził, że te banknoty zostawił u niego jakiś nieznany mu człowiek, który polecił, by za nie kupiono mu renty. Po nitce doszła władza do kłębka. Rozciągnięto obserwacyę nad Pinczewskim i osobami, z któremi on pozostawał w stosunkach, a przypomniano sobie też, że już poprzednio jakiś „inżynier“ usiłował w innym znowu kantorze również kupić rentę państwową za fałszywe banknoty. Powoli wszystko się wyjaśniło.

Pinczewski najczęściej korespondował z niejakim Antonim Sokulskim, jednym ze złotych młodzieńców warszawskich, przebywającym od kilku tygodni na letniem mieszkaniu z przyjaciółką swą we wsi Celechowizna, w pow. nowomińskim; zarządzono tam rewizyę. Rewizya pozornie nie wykryła nic, lecz w ostatniej chwili zauważono, że stojąca w pokoju fisharmonia nie zamyka się ściśle i wyjęto z pod pedałów świadectwo renty państwowej wartości 5.000 rub. Jak sprawdzono, rentę tę nabyto w domu Landauów za fałszywe banknoty. Ponieważ Sokulski utrzymywał stosunki z Pinczewskim, niezwłocznie aresztowano obu. Łatwo było odszukać innych wspólników zorganizowanej przez Pinczewskiego bandy, zbywającej fałszywe banknoty, oraz marki stemplowe i pocztowe. Aresztowano więc Augusta Hinchę fotografa warszawskiego, Kelmana Hertza, Ludwika Mendelsburga, Abrahama Glassa, wreszcie kasyera domu Landauów, Ignacego Ellenbanda.

Poprzednio już, zaraz po wyjściu na jaw, że kursują fałszywe 500-rublowe banknoty, uwięziono niejakiego Michla Knastera, który znany był policyi z puszczania w obieg fałszywych pieniędzy i marek.

Aresztowani zeznali, że wyrobem banknotów 500-rublowych, marek stemplowych wartości rublowej i marek pocztowych zajmował się litograf berliński, Emil Schandler, posiadający doskonale po temu urządzone zakłady w Berlinie przy Birkenstrasse Nr. 14. Zamówienia falsyfikatów czynił Pinczewski lub Sokulski, który np. wyjeżdżał ze skradzioną rentą do Berlina, aby Schandler zmienił mu numera.

Za wykonanie dużej ilości fałszywych 500-rublówek miano zapłacić 10.000 marek; za wyrób fałszywych marek stemplowych, które w tak wielkiej ilości krążyły po mieście, płacono znacznie taniej. Najwięcej marek fałszywych rozpuszczał Ellenband; jako kasyer Landauów bowiem przylepiał je na świadectwach, wydawanych interesentom.

Sokulski dobrze był znany w restauracyach i w świecie sportowym, albowiem w roku zeszłym, trzymając pyszne wierzchowce, wygrał kilka konkursów końskich, a w roku bieżącym jeszcze brał udział w konkursach na placu wystawy w Łazienkach. Należy dodać, że jest on synem ubogich rodziców, a niegdyś był urzędnikiem banku łódzkiego i za malwersacyę utracił posadę.

Brakło jeszcze jednego członka bandy, Arkadyusza Arkazowa, nazywającego się adwokatem, doskonale znanego w mieście z kawiarni i restauracyi, gdyż także pędził życie wystawne.

Arkazow, jak się okazało, brał na siebie role uczciwych obywateli, zaoszczędzających grosz, ciężko zapracowany i w tej roli za fałszywe banknoty kupował walory w domach bankowych. On to właśnie w domu bankowym Dworzyckiego, w roli inżyniera chciał zbyć fałszywe banknoty 500 rublowe drogą kupna renty. Szukano go jednak w mieście napróżno, gdy najniespodziewaniej sam się oddał w ręce sprawiedliwości.

Hincha utracił własny majątek, a wciągnięty w grę giełdową przez Pinczewskiego, następnie na spółkę z nim zajmował się także fałszerstwem.

Na żądanie władz sądowych tutejszych, policya w Berlinie aresztowała litografa Schandlera. Maszyny jego, rysunki i kamienie będą sprowadzone do Warszawy.

* * *

W sprawie tej otrzymaliśmy dziś następujący telegram:

Toruń, 4 sierpnia. Na żądanie policyi warszawskiej aresztowano tu wczoraj dwóch litografów Feuerbanda i Wernera, podejrzanych o współudział w fałszowaniu pieniędzy rosyjskich.

KRONIKA.

Lwów 4 sierpnia.

Odznaczenia. Cesarz pozwolił przyjąć i nosić papieski order św. Grzegorza prezesowi Rady powiatowej w Brzeżanach, p. Kazimierzowi Syrokomla Traczewskiemu, a starszemu radzcy lasowemu w dobrach arcyksięcia Fryderyka w Cieszynie, p. Karolowi Strzemsze krzyż kawalerski pierwszej klasy królewskiego saskiego orderu Albrechta.

Z powodu strejku robotników wiejskich otrzymujemy od p. M. T. następującą notatkę: W roku 1882, w czasie mej bytności na Ukrainie, podobny wypadek zdarzył się w majątku hr. Branickich w kluczu Olszańskim. Tysiącom morgów zboża groziło zaprzepaszczenie; robotnik, podburzony przez agitatorów radykalnych, zażądał, by mu wszystkie ziemiopłody oddano za 4 snop, a siano za połowę. Energiczny jednak ówczesny administrator dóbr Feliks hr. Czacki udał się natychmiast do generałgubernatora kijowskiego. Sprowadzono 3 pułki piechoty, a gdy one stanęły na robotę (zapłatę umówiono od morga), wówczas miejscowi włościanie, napędziwszy cepami podszczuwaczy, przyszli z prośbą do centralnego zarządu dóbr, by im, tak jak dawniej pozwolono pracować. I tak cała ta groźna sytuacya natychmiast, jak róższczką czarodziejską, zażegnaną została.

Tu w Galicyi żadnego skutku nie osiągnie się ani podniesieniem ceny, ani oddaniem liczniejszego snopa lub kopicy, bo tu w grę wchodzi nie wielkość zarobku, lecz owa niczem nie wytłumaczona nienawiść plemienna agitatorów, którzy za ideał sobie obrali Gontę i Żeleźniaka, agitatorów żądnych ogólnego przewrotu i krwi rozlewu.

† Antoni Poraj Wybranowski zmarł onegdaj we Lwowie w 56 roku życia. Zmarły piastował od r. 1890 urząd starosty w Czortkowie, gdzie zjednał sobie ogólne uznanie i szacunek. Ożeniony był z śp. Jadwigą hr. Koziebrodzką, z którego to małżeństwa pozostało dwóch synów i córka zamężna. *R. i. p.*

Z Kalwaryi Zebrzydowskiej donoszą nam: Na jubileusz 300-letni Kalwaryi Zebrzydowskiej przybyły tłumy pątników w liczbie przeszło 40.000 osób. W sobotę biskup sufragan krakowski X. Nowak dokonał chrztu trzech nowych dzwonów. Ojcami chrzestnymi byli między innymi posłowie: Kramarczyk, Potoczek i Szwed, oraz starosta p. Geppert. W niedzielę odprawił sumę biskup-sufragan przemyski X. Fiszer, a kazanie wygłosił kustosz zakonu OO. Bernardynów. Nieszpory odprawił gwardyan z Dukli X. Czesław Bogdalski. Uroczystości jubileuszowe potrwają cały miesiąc; główna uroczystość odbędzie się dnia 15 bm.

Z miasta otrzymujemy następujące pismo: Czy Magistrat wie o tem, że p. profesor Jägermann rozszerza swą realność pod Wysokim Zamkiem kosztem publicznej drogi; reguluje bowiem od dwóch przeszło tygodni gościniec prowadzący na Wysoki Zamek w przedłużeniu ulicy Teatyńskiej w ten sposób, że zabrał i zagrodził aleję i część gościńca około rogu swej realności naprzeciw prochowni. Kamienny słup graniczny został wykopany i stoczony na gościniec. Wskutek tego droga u wylotu ku Zamkowi zwężona, znaczna część alei po lewej stronie, idąc do góry, odcięta ogrodzeniem i przyłączona do ogrodu p. Jägermanna, a całe to miejsce zeszpecone.

Jak mogło stać się, żeby drogę od niepamiętnych lat publiczną zabierał naraz prywatny człowiek, a jeśli to prawnie się stało, to czy Magistrat starał się uchronić od zeszpecenia i uszczuplenia tego miejsca, które nie było wcale za obszerne dla ruchu i postoju powozów i fiakrów?

Linia telefoniczna ze Lwowa do Wiednia dziś jest przerwana pomiędzy Nowym Iczynem a Wiedniem.

Komisya procesowa Tow. „Bratniej Pomocy słuchaczy Politechniki“ we Lwowie zwraca się do dłużników Towarzystwa, niespełniających swych zobowiązań, z wezwaniem, by najpóźniej do dnia 10 bm. zaległości swe wyrównali, w przeciwnym bowiem razie, po upływie tego terminu, poleci swemu zastępcy prawnemu wyegzekwować bezwzględnie należytości wraz z kosztami sporu. — Komisya wzywa nieznanych jej z miejsca pobytu dłużników, by bezzwłocznie adresy swe podali, gdyż w przeciwnym razie zmuszoną będzie ogłosić w dziennikach nazwiska dłużników.

Królestwo rumuńscy przybyli onegdaj do Wiednia. Królowa odjechała natychmiast do Ragaz, król zaś udał się do Ischlu. Królestwo rumuńscy bawili w Wiedniu jako osoby prywatne, dla-

---

7)

Z literatury chińskiej i japońskiej.

(Ciąg dalszy.)

II.

Tyle o literaturze Chińczyków; przystąpmy teraz do literatury japońskiej. Wpierw jednak pozwolimy sobie z dzieła p. Święcickiego przytoczyć jego charakterystykę narodu japońskiego:

Japończyk posiada żywą inteligencyę; umysł jego, mniej podatny do zajęć praktycznych, oddaje się z całem zamiłowaniem nauce i sztukom. Filozof skończony, żyje z dnia na dzień, próżen trosk o jutro i z lekkiem sercem przechodzi najpiękniejsze koleje swego bytu. Jest on krańcowem przeciwieństwem Chińczyka, który żyje i umiera trawiony nieugaszonem nigdy pragnieniem zysku. Oszczędność jest Japończykowi nieznana, a nazajutrz po spaleniu się domu, po jakiejś klęsce wiodącej wprost do ruiny, umie się z nieszczęścia swego śmiać i żartować. Ze względu na ową lekkość, wesołość, a w dodatku uprzejmość nadzwyczajną, często ich podróżnicy „Francuzami Wschodu“ nazywają. „Nie masz nic trwałego na ziemi“ — oto zdanie pierwsze, które Japończyk dziecku swemu pamiętać każe. Cierpliwość i spokój podoba się Japończykom nadewszystko, unoszą się też bardzo rzadko, twierdząc, że człowiek w gniewie „albo stracił rozum, albo złej sprawy broni“. Działalność gorączkowa jest im nieznana, a doniosłość przysłowia „czas to pieniądz“, nawet zrozumieć nie mogą. O tyle są zawsze bierni i powierzchowni, o ile gościnni i grzeczni. Szlachta, a zwłaszcza drobna, odnosi się do cudzoziemców z pewną dumą, nigdy z pogardą jak Chińczycy. Trzeźwi, w potrzebie zahartowani na trudy, odważni i zdolni do krwi zimnej wobec śmierci, Japończycy w przeciwieństwie do Chińczyków posiadają wyjątkowe przymioty dzielnych żołnierzy i — zdaniem historyków — mogą wkrótce odegrać świetną rolę wojenną, zwłaszcza odkąd zaprowadzili u siebie powszechną służbę wojskową i przez to stworzyli liczną armię. Poczucie patryotyzmu jest tu wyegzaltowane bardzo wysoko; ojczyzna jest dla Japończyka ziemią wsławioną legionami przodków, z których najsławniejsi, ubóstwiani pod nazwą Kami, mają ciągle w swej pieczy losy kraju. Japończyk jest podstępny i mściwy, a głównie grzeszy lenistwem. W bezczynności i zabawie żyje tak długo, dopóki wszelkich zasobów nie wyczerpie, a zawsze go trapi żądza używania i rozkoszy. Żądni wrażeń i bardzo ciekawi, Japończycy rzucają się chciwie na wszelką nowość i radzi są naśladować wszystko, co po raz pierwszy spotykają. Stąd też od czasów najdawniejszych zapożyczali wiele od Chińczyków; później Holendrzy byli ich mistrzami, a obecnie wzorują się gorączkowo na Europie. Zamiłowanie w porządku domowym i w czystości ciała posuwają aż do przesady. Wanna jest sprzętem w domu najważniejszym, z którego Japończyk codziennie korzystać musi. Pochodzenie Japończyków jest do dziś dnia jeszcze kwestyą sporną; najprawdopodobniejszą jest wszakże hipoteza, która twierdzi, że pochodzą oni ze skrzyżowania się tubylców, dzisiejszych paryasów Japonii, z rasą malajską zdobywców.

Najnowszy historyk literatury japońskiej Okasaki, datuje jej początek od r. 660 przed Chr., to jest od panowania mikada Zin-mu, który był nietylko pierwszym władzcą potężnym, ale i pierwszym poetą i opiekunem literatury. Poezya jest nawskróś rodzimym produktem Japonii, gdyż najstarożytniejsze pieśni Japończyków nie mają z lirykami chińskiemi żadnej wspólności ani pod względem treści, ani formy. Japończyk nie zachowuje w poezyi ani rymu, ani akcentu, ani iloczasu, ani alliteracyi, lecz wymaga jedynie od poematu, żeby się składał z takich a takich strofek o wierszach z ściśle określoną ilością zgłosek. Najstarsze poezye Japończyków zawarte są w dwóch księgach roczników historyi japońskiej „Koziki“ i „Nihorogi“. Księgi te zowią się „klasycznemi“, a ułożono je w wieku VII po Chr. Klasyczną księgą jest również antologia poezyi starożytnych p. t. „Manioszu“ czyli „Zbiór tysiąca kartek“ w 20 tomach, zawierający 4.515 poemacików, między nimi wiele utworów poetek cesarzowych. Wiele z tych utworów podobnych jest w duchu, tonie i kolorycie do ballad romantycznych Europy z epoki niedawno przebrzmiałej.

Oto dwie takie ballady poety Amona w tłómaczeniu p. Święcickiego. Pierwsza pt. „Żale żołnierza opuszczającego dom rodzinny“ opiewa tak:

Kiedym do wojska miał iść daleko
— Taki był wyrok Mikada —
Matce staruszce łzy z oczu cieką,
Pieści mię smutna i blada,
A ojcu memu też łzy gorące
Po białej brodzie spływały,
Błagał mnie: nie myśl ty o rozłące
I zostań jeszcze dzień cały!
Gdy jutro wyjdziesz z chaty o świcie,
Toż ja nie będę miał syna;
Muszę za tobą przetęsknić życie,
Zbliży się moja godzina!...
Pozostań jeszcze ten dzionek dłużej,
Niechże cię ojciec upieści;
Mów z nami... oddal tę myśl podróży —
Staruszek jęczał w boleści...
Wnet żona do mnie z uściskiem bieży,
A za nią drogie me dzieci,
Drżą jak ptaszyny, po ich odzieży
Jedna za drugą łza leci.
Trzyma mnie rzesza ta nieszczęśliwa,
Rozłąka krwawi im łono;
Ale mnie wyrok monarchy wzywa,
Więc sercu milczeć sądzono!...
Wyszedłem. Górską idę ścieżyną,
A wicher bije o głazy,
Ja się za chatą swoją jedyną
Oglądam tysiące razy.
Idę wciąż naprzód dalej i dalej,
Różne przebiegam krainy;
Smutek i miłość serce mi pali,
O chacie myślę jedynej!

A oto inna ballada tego samego poety pt. „Rybak Uraszyma“, bardzo w Japonii popularna:

Wiosna! I znów nad Suminojem
Słoneczko lśni łaskawsze!
A ja wciąż dumam o przeszłości,
Co znikła raz na zawsze!
Dumam, jak niegdyś Uraszyma
Na wartkiej płynąc łodzi,
Gdzie zwykle ryby łowił zręcznie,
Kochankę tam znachodzi...
Siedm słońc błysnęło już i zgasło,
A on wciąż płynie dalej,
Aż oceanu boga córę
Na morskiej spotkał fali.
Przysięgli sobie miłość wieczną,
W kraj szczęścia razem płyną...
Do zamku bożka z dłonią w dłoni
Młodzieniec wszedł z dziewczyną,
Z dziewicą mórz miał rybak wiecznie
Zamieszkać w tej krainie,
Gdzie młodość i piękności krasa
Po wiekach nie przeminie,
Lecz on szalony rzekł: O! jutro
Powrócę tu, królowo!
Powiedzieć muszę słówko ojcu
I matce jedno słowo.
Zgoda... więc małą tę skrzyneczkę
Weź z sobą, mój jedyny!
Lecz jeśli w głębi serca pragniesz
Znów ujrzeć te krainy,
Skrzyneczki tej, zaklinam ciebie,
Masz nie otwierać wcale!
— Przysięgam — rzekł — i łódkę wierną
Na bystre puścił fale...
Lecz gdzież rodzinna jego wioska?
Szlak pustych wciąż wybrzeży!
Gdzież matki drogiej chata? Patrzy
I oczom swym nie wierzy!
— Trzy lata ledwie jak tu byłem —
Zgnębiony rybak woła.
— I dziś z rodzinnej mojej wioski
Nie znajdę nic już zgoła?!
A gdybym też otworzył skrzynkę,
Którą mi luba dała?
Może mi znów przed okiem stanie
Chatynka moja mała!
Uchyla wieka — a z pod niego
Srebrzysta chmurka płynie:
Wznosi się szybko i podąża
Ku boga mórz krainie...
Rybak na ziemię z jękiem pada
I szarpie swe rękawy;
Jak wściekły miotał się i wyje
W agonii serca krwawej!
Nagle mu w członki mróz się wkrada,
Włos kruczy szronem kryje,
I na młodzieńca pięknej twarzy
Głębokie bruzdy ryje.
Oddycha wolniej z każdą chwilą,
Aż wreszcie i... umiera!
Tu niegdyś chatka jego stała,
A dzisiaj... pustka szczera!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

tego na dworcu nie było oficyalnego przyjęcia. Królestwo rumuńscy, jadąc z dworca, wstąpili do kościoła OO. Kapucynów i złożyli wieniec na trumnie cesarzowej Elżbiety.

Wczoraj o godzinie 12 m. 28 po południu przybył król rumuński do Ischlu. Powitał go na dworcu Cesarz Franciszek Józef. O godzinie 5-tej po południu odbył się obiad dworski, a wieczorem przedstawienie w teatrze, na którem był król rumuński, Cesarz z obiema córkami arcyks. Gizelą i Maryą Waleryą, arcyksiążę Franciszek Salwator i ks. Jerzy bawarski.

Sprawa niezrozumiałego zakazu złożenia wieńca na grobie x. kardynała Ledóchowskiego w Rzymie została już wyjaśnioną. Hr. Maciej Mielżyński, który miał ów wieniec złożyć imieniem Polaków poznańskich, w liście do *Kuryera poznańskiego* donosi teraz, że w Rzymie składanie wieńców na grobach kardynałów jest wogóle wzbronione ze względów czysto religijnych. Delegat poznańskich Polaków musiał się przeto ograniczyć do złożenia na trumnie śp. kardynała wstęgi z napisem za pośrednictwem x. prałata Meszczyńskiego.

Zwyczaj składania wieńców na trumnach ma w sobie coś pogańskiego, przyjęty też został przez wolnomularstwo, dlatego też Kościół katolicki zawsze usiłował wykorzenić tę modę. Arcybiskup koloński w r. 1891 zakazał wnosić do katedry trumny ozdobione wieńcami, a kongregacya rzymska uchwaliła 22 maja 1896 następujący przepis: „Dedecet in parietibus Ecclesiae vel publici Oratorii suspendere coronas mortuarias, ut ibi permaneant". To znaczy: „Nie wypada na ścianach kościoła lub kaplicy publicznej zawieszać wieńców żałobnych, aby tamże zostawały". Może ten wypadek przyczyni się do usunięcia mody wieńców żałobnych i wyszukania innych środków do uczczenia zmarłych, np. składania odpowiedniej kwoty na instytucye pożyteczne.

Nowe linie tramwaju elektrycznego. Ministerstwo kolei udzieliło gminie miasta Lwowa na przeciąg jednego roku pozwolenia na przeprowadzenie technicznych robót przedwstępnych dla następujących linij tramwaju elektrycznego: 1) Z ulicy Hetmańskiej przez Kazimierzowską, Słoneczną, Zamarstynowską, Panieńską, Św. Marcina i Zborowską do rzeźni miejskiej, 2) Z Hetmańskiej przez Karola Ludwika, Jagiellońską, Krasickich, Janowską do cmentarza Janowskiego. 3) Z Pańskiej przez Zieloną, Torosiewicza, Kochanowskiego i Św. Piotra do cmentarza Łyczakowskiego z ewentualnem odgałęzieniem z Kochanowskiego na Pohulankę.

Konkursa ogłasza: Prezydyum Namiestnictwa na siedm posad inżynierów. Podania do końca sierpnia b. r. — Wydział powiatowy w Drohobyczu na posadę kancelisty. Podania do 20 września b. r. — Prezydyum wyższego sądu krajowego we Lwowie na posadę starszego oficyała kancelaryjnego przy sądzie powiatowym w Drohobyczu. Podania do 25 sierpnia br. — Dyrekcya państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie na posady czterech asystentów przy katedrach: 1) konstrukcyi maszyn, 2) chemii ogólnej i analitycznej, 3) rysunków geometrycznych i odręcznych, 4) projektowania budowniczego. Podania do 21 sierpnia br.

Do Szczawnicy przybyło w czasie od 20 do 28 lipca br. osób 249, ogółem 528.

Przykry wypadek zdarzył się p. Tadeuszowi Pawlikowskiemu, bawiącemu w Krakowie. Potknął się mianowicie tak nieszczęśliwie, iż upadł i zwichnął nogę.

Międzynarodowa wystawa dla handlu, przemysłu, hygieny i sztuk pięknych w Atenach pod protektoratem greckiej następczyni tronu otwartą zostanie 28 października br., a trwać będzie przez trzy miesiące.

Losowanie obligacyj miejskich. Dnia 1 bm. odbyło się 14-te z rzędu losowanie obligów pożyczki miasta Lwowa z r. 1896 w obecności delegatów Rady, Wydziału krajowego i Namiestnictwa. Wylosowano ogółem 35 sztuk, łącznej wartości 53.000 koron, a to:

Serya A po 10.000 koron, dwie sztuki nr. 599, 837; serya B. po 5.000 koron, trzy sztuki nr. 43, 159, 722; serya C. po 1.000 koron, 15 sztuk nr. 72, 129, 164, 198, 1800, 2967, 3775, 5527, 2268, 1370, 4, 7, 727, 8, 8, 3560, 521; serya D. po 200 koron, 15 sztuk nr. 3702, 1911, 3467, 3863, 3948, 2796, 1452, 2315, 3986, 3553, 2640, 3936, 3486, 1166, 2894. Wypłata wylosowanych obligów nastąpi 1 listopada b. r.

Bratanek Bismarcka — włamywaczem? Niedawno skazał sąd przysięgłych w Nowym Jorku niejakiego Karola von Bismarck za to, że włamał się do jakiegoś mieszkania i skradł tam cenny gobelin. Podający, jakoby był bratankiem „żelaznego kanclerza", że ojciec jego a brat Bismarcka, był w Pekinie konsulem niemieckim i tam on sam urodził się w r. 1879. Przybył następnie do Niemiec, ale tu mu się nie powodziło, pojechał do Ameryki, by wstąpić do wojska; nie chciano go jednak przyjąć. Różnej pracował w tym czasie w pewnej piekarni, a gdy i tę posadę stracił, przynaglony głodem, dopuścił się kradzieży. Sędzia odroczył wydanie wyroku, celem przekonania się o prawdziwości tych zeznań. Kilku Niemców nowojorskich nakłoniło sędziego, aby wypuścił podsądnego na wolną stopę, pod warunkiem, że on natychmiast odjedzie do Europy. Niemcy ci złożyli się na bilet okrętowy dla niego, a policyant odprowadził Karola Bismarcka na pokład okrętu „Cymric".

Zmarli. W Gracu Jan Roszkiewicz, emer. generał dywizyi, przeżywszy 71 lat, urodzony w Dąbrowicy w Galicyi. Za dzieło swe pt. „Historya kartografii Austro-Węgier" otrzymał w r. 1874 krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 12, w poł. + 14 R. Bar. 776. Nieruchomy. Pochmurno.

Fachowe pytanie.

— Słyszała pani rzeźniczka, że Wojciechowej nowonarodzony syn ważył 10 funtów!

— Z kościami?

Literatura i sztuka.

Wacław Rogowicz: Zocha. Warszawa 1902. Zocha jest kochanką studenta, kochanką prawdziwą, jak mówią, całem sercem. Miłuje swojego Tadeusza, jak młodość miłuje wiosnę, słońce, życie. Po nieznanym ojcu z lepszych sfer towarzyskich wzięła urodę zbyt wytworną dla szwaczki, duszę zbyt wrażliwą dla szarej roboczy.

Pokaźne romanse dziewcząt z gminu ze studentami nie są nowiną. Dużo takich stosunków, mniej lub więcej trwałych, istnieje w każdem mieście uniwersyteckiem. W życiu tak jest ich tyle i tak są powszechne, iż nie każdy z nich będzie do nich przywykli.

Był czas, kiedy się wszyscy rozklikiwali nad tragizmem dziewcząt upadłych, zachwyceni „Damą kameliową". Zdawało nam się, że każda upadła kobieta jest bohaterką dramatyczną godną litości. Rozczulaliśmy społeczeństwo nowożytne, mu w twarz owe „męczennice", jakby po wszystkie czasy nie było heter, gryzetek itp. kreatur, drwiących sobie zuchwale z „białych skrzydeł niewieścich". Obrona kobiet upadłych przynosi zaszczyt sercu poezyi, ale życie, psycholog najprawdziwszy, często okrutny, złośliwy, uczy inaczej. Dowodzi ono że w błocie lupanarów jest bardzo mało szlachetnej tragedyi, a bardzo dużo zwykłego brudu ludzkiego: chęci użycia bez pracy, brutalnej zwierzęcości, grzesznego próżniactwa, chciwości pieniędzy, błyskotek itd. Czasem tylko błyśnie na tym śmietniku brylant rzeczywistego nieszczęścia, ciśnięty w cuchnące błoto przez fatalne okoliczności, albo przez miłość niefortunną.

Zocha p. Rogowicza nie urodziła się na bawidełko chwilowego kaprysu. Posiadała ona w wysokim stopniu dumę, najlepszego stróża czci niewieściej. Jeżeli była kochanką Tadeusza Stalickiego, to tylko dlatego, że mu oddała serce i że wierzyła, iż się stosunek ten nigdy nie zmieni. Gdy się nić różowa, łącząca ją z wybranym człowiekiem, zerwała, stargało się jej życie.

A nić ta musiała się zerwać, on bowiem, Tadeusz Stalicki, był głową niepospolitą, umysłem wykwintnym, ona zaś, Zocha Brzeziakówna, zwykłą robotnicą bez żadnej kultury. Nic mu dać nie mogła, oprócz pieszczot zmysłowych, nic, krom podziwu dla jego wysokiej inteligencyi i krom psiej uległości. Dużo to, niewątpliwie, ale za mało dla kogoś, co szuka, potrzebuje w kobiecie towarzyszki, najlepszego przyjaciela, najżyczliwszego powiernika na całe życie.

Więc pękła nić serdeczna, gdy zmysły ostygły, i tu zaczyna się tragedya.

Tadeusz Stalicki, męcząc się w sieciach stosunku, który krępował jego ruchy, swobodę, stargał go zwyczajem natur energicznych, samodzielnych gwałtownie, zbyt brutalnie. Uwolniwszy się z pęt, poszedł swoją drogą, wrócił do swoich sfer, a Zocha, złamana pierwszym wielkim bólem życia, poniewierała się w nędzy. Zbyt dumna, by przyjmować pomoc z rąk człowieka, który nią wzgardził, który ją odepchnął, radziła sobie sama, jak mogła. Niebardzo sobie umiała radzić, usposobienie jej bowiem wrażliwe nie nadawało się do zaciętego boju z ubóstwem. Pozbawiona środków do życia, wynajęła się w końcu jako statystka do cyrku prowincyonalnego i tu uwolnił ją los od dalszej męki. Spadłszy z rusztowania, na którem miała pokazywać sztuki, zabiła się na miejscu.

Śmierć jej tragiczna pociągnęła za sobą drugie życie. Stalicki, dowiedziawszy się o nieszczęściu kochanki, zastrzelił się. Sumienie nie pozwoliło mu przeżyć tej, która oddała mu pierwszą miłość serca dziewiczego.

Zwykle nie kończą się w ten sposób romanse studenckie, p. Rogowicz umotywował jednakże rozwiązanie tragiczne psychologią swojej pary nieszczęśliwej.

Powieść zaczął młody autor bardzo dobrze pochwyconą, plastycznie odtworzoną, sceną z życia studenckiego.

Młodzież zgromadziła się na imieniny jednego z kolegów. Uroczystość taką obchodzi się oczywiście wesołą pijatyką, przeplecioną toastami, mowami, ożywioną rakietami humoru. P. Rogowicz wprowadził odrazu mnóstwo charakterów i umiał właściwości, odrębności każdego z nich zaznaczyć, podkreślić, uwypuklić, co nie należy do zadań łatwych.

Zarzuciłby mu tylko można zbytnią szkicowość rysunku, która powtarza się także w dalszym ciągu powieści, w odmiennem środowisku. P. Rogowicz rysuje grubo, od ręki, nie troszcząc się o cieniowanie. Jego charaktery robią wrażenie projektów, studyów, zakreślonych z pośpiechem, pobieżnie, przeznaczonych do staranniejszego wykończenia.

I zarzuciłby mu można niepotrzebną „tężyznę". Wszystkie jego charaktery, czy to będą studenci, czy szwaczki, czy szlachta na wsi, młodzi, w wieku dojrzałym, albo starzy — wszyscy wyrażają się, zachowują brutalnie, mówią grubym żargonem knajpy studenckiej. Gdy autor zastosowywa tę metodę do butnej, rozhukanej młodzieży lub do starego żołnierza, jak ów bardzo dobry, doskonale pojęty „dziadzio", nie zawodzi go ona, służy mu raczej pożytecznie. Każąc jednak ruszać się wszystkim bez wyjątku typom z tą samą zawsze junakieryą, odzywać się z tą samą zawsze werwą, oryginalnością, nuży jednostajnością charakterystyki.

Tężyzna jednak nie jest nigdy wadą młodego pisarza; świadczy ona o sile temperamentu, siła zaś zwiastuje zawsze talent prawdziwy. Tężyznę złagodzi z czasem, chropowatości jej wygładzi, wyrówna dłuższe doświadczenie. Lepszy w młodości nadmiar temperamentu, choćby nawet brutalności, aniżeli dojrzałość przedwczesna.

W powieści swojej rozsiał p. Rogowicz dużo frazesów o konieczności postępu, „o zaśniedziałości starych mastodontów, mamutów, idyotów" i jak tam inaczej młodzież pokolenie schodzące z pola nazywa. Nic w tem dziwnego, ani oburzającego, bo i cóżby warta była młodość, któraby nie parła naprzód, nie chciała reformować świata, godziła się z porządkiem istniejącym z rezygnacyą wieku dojrzałego. Młodzież powinna być trochę czerwona, gorąca, namiętna, aby miała z czego stygnąć. Jej tężyzna, temperament i czerwoność są kapitałem, z którego dalsze życie wydobywa odsetki.

Postępowość p. Rogowicza nie ma nic wspólnego z modernizmem, który nazywa się, nie wiadomo dlaczego, ruchem postępowym. Niema w niej ani ohydnej lubieżności, ani przesamolubnego indywidualizmu, ani bryzgania śliną niemocnej złości na porządek świata, ani niemądrego bluźnierstwa. Jest to postępowość zdrowej młodości, wyciągającej tęskne ramiona do jaśniejszego, lepszego jutra. W tem rozumieniu jest każdy umysł szerszy postępowym.

Mimo wad technicznych „Zochy", wynikających z braku wprawy, należy powitać w jej autorze prawdziwy talent beletrystyczny.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 2 sierpnia.

(Z.) W jednym z poprzednich listów moich napisałem, że trwający od pewnego czasu napływ złota do banku austro-węgierskiego, gdyby nie ustał, mógłby się stać poważnym kłopotem dla zarządu tego banku. Owoż sprawdza się to teraz w zupełności. Ostatnimi dniami napłynęło złota za pięć milionów koron, zapowiedziane zaś są na najbliższe tygodnie dalsze dostawy w łącznej sumie przeszło 20 milionów. Za to złoto musi bank oczywiście dawać swoje banknoty, powiększa się tedy ich cyrkulacya, a akcyonaryusze nie mają z tego żadnego dochodu, gdyż nagromadzone złoto leży w piwnicach bankowych. Wobec tego nosi się zarząd banku austro-węgierskiego z myślą obniżenia ceny, płaconej za obce monety złote, i ma nadzieję przez to zatamować dalszy napływ złota, które dostarczane bywa głównie w monetach niemieckich i amerykańskich. Powstaje jednak pytanie, czy bank ma prawo płacić za dostarczane mu złoto cenę niższą od oznaczonej w relacyi. Owoż zarząd banku stoi na tem stanowisku, że ma to prawo, gdyż nowy statut postanawia, że obowiązkiem banku jest każdej chwili wymieniać złoto w sztabach na banknoty według relacyi, zaś o monetach złotych nic nie wspomina. Przytem powołuje się zarząd naszego banku na to, że tak samo robi nieraz bank angielski i bardzo często zniża cenę, jaką płaci za amerykańskie eagle, ilekroć ma ich za dużo. Ceny za napoleondory nie będzie bank zniżał, gdyż o te monety popyt w świecie handlowym jest nierównie większy niż o wszystkie inne.

W sprawie zawiązania kartelu naftowego odbyć się ma we środę w Peszcie konferencya właścicieli rafineryi, na której zapadnie już ostateczna decyzya. Jeżeli nie uda się uzyskać porozumienia co do minimum ilości ropy, jaką rafinerye zobowiążą się zakupywać w kopalniach, w takim razie ogłoszone zostanie oficyalnie, iż kartel nie przyjdzie do skutku.

Na giełdzie był dziś znaczy ruch w obu akcyach kredytowych i w akcyach kolejowych, natomiast targ walorów przemysłowych i dzisiaj leżał odłogiem.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 688·00, węg. Zakł. kredyt. 728·50, Anglobanku 278·50, Unionbanku 538·00, Länderbanku 421·00, Bankvereinu 453·50, Bodencredit 933·00, Gal. Banku hip. 543·00, Statsbahny 709·00, Lombardy 67·00, Kol. Elbethal 471·00, Północnej 5650, Czerniowieckiej 569·00, Alpiny 394·00, Rima Muranyi 498·50, Praskiego Tow. żel. 1516, Fabryki broni 332·00, Tureckie tytoniow. 294·00, Oblig. węg. indemniz. 97·60, Renta majowa 101·85, Austr. renta koronowa 99·75, Węgier. renta koronowa 97·85, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·30, 4% Listy Banku krajow. 97·10, 4½% Listy Banku krajow. 101·10, 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, 4½% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·15, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·25, 4% Poż. m. Lwowa 94·20, Losy tureckie 111·50, Marki 117·00, Ruble 252.50.

Ostatnie wiadomości.

X. Metropolita Szeptycki tudzież administrator dyecezyi Stanisławowskiej X. Faciewicz *wydali w sprawie strejków rolnych jednobrzmiącą kurendę*, w której polecają podległemu swej jurysdykcyi duchowieństwu, ażeby *działało uspokajająco* i wpłynęło na włościan, by żadną miarą nie schodzili z drogi lojalnej i *zaniechali wszelkich gwałtów*.

* * *

Ze sfer urzędowych nadesłano nam dziś następujący komunikat:

W pow. kamioneckim wybuchł strejk w Wolicy derewlańskiej. Wysłano pogotowie wojskowe.

W pow. husiatyńskim strejk trwa jeszcze w 8 gminach. W Mszańcu przyszli strejkujący do dzierżawcy tamtejszego folwarku z propozycyą powrotu do pracy, pod warunkiem, jeżeli oddali robotników, przyjętych ze sąsiedniej wsi Howiłowa Wielkiego, a gdy ich żądaniu zadość się stało, rozpoczęli pozornie robotę. Po dwóch godzinach pracy opuścili łan z okrzykiem: „Hura strejk!"

W pow. czortkowskim strejkuje 10 gmin: Szwajkowce, Krzywołuka, Antonów, Muchawka, Nagorzanka, Chomiakówka, Salówka, Wolina, Szulhanówka i Jagielnica stara.

W pow. trembowelskim strejkuje gmin 13. Do Brykuli nowej i Słobódki struscwskiej, gdzie miejscowi włościanie odgrażali się, że nie dopuszczą zamiejscowych do roboty — w Brykuli spędzono nawet pługi z pola dworskiego - wysłano urzędników starostwa z asystencyą wojskową. W dniu 1 sierpnia wybito w nocy w Chmielówce szyby w oknach w mieszkaniach wszystkich tych robotników, którzy pracowali na łanie dworskim; według ostatnich doniesień w Chmielówce zawarto już ugodę i cała gmina przystąpiła do pracy.

W pow. brzeżańskim aresztowano i odstawiono do sądu Teodora Zarzyckiego, syna gr. kat. proboszcza z Augustówki za podburzanie w Koniuchach.

W pow. zbarazkim trwa strejk w 6-ciu gminach, przyczem zawsze jeszcze wydarzają się wykroczenia, a obcy robotnicy mogą pracować tylko pod osłoną wojska. W Hnilicach w dniu 1 bm. w nocy porozwiązywano i porozrzucano snopy, przez dzień zżęte. W Suchowcach usiłowano przeszkodzić użyciu żniwiarki na łanie dworskim.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(*Depesze poranne*).

Paryż 4 sierpnia. Wczoraj po południu grupy socyalistów zbierały się na placu przed ratuszem, na placu przed Panteonem i na placu Mauberta i pociągnęły przed pomnik Dolleta, gdzie urządziły manifestacyę na rzecz edyktu ministeryalnego, rozwiązującego szkoły kongregacyjne. Tłum, liczący przeszło 2000 osób, odśpiewał międzynarodową pieśń socyalistyczną, poczem wzniósł okrzyki: precz z „calottą"! niech żyje rzeczpospolita! — Mów żadnych nie wygłaszano, gdyż policya nie zezwoliła na to. U stóp pomnika złożono kwiaty. Ulicznicy powybijali szyby w klasztorze przy Rue Fürstenberg. Policya rozpędziła ich i przywróciła porządek. Aresztowano jednego anarchistę, pochodzącego z Libestad.

Po manifestacyi przed pomnikiem Dolleta odbyło się w „Stowarzyszeniu naukowem" antikatolickie zgromadzenie. Dep. Vourgnot oświadczył, iż w parlamencie postawi wniosek o zniesienie wszystkich kongregacyj i wypowiedzenie konkordatu, a sądzi, że wszyscy posłowie republikańscy będą głosowali za jego wnioskiem. Mowę tę nagrodzono oklaskami.

Zamknięcie szkół w departamentach Isère, Var i Ain, odbyło się bez wypadku.

Przeważna część szkół kongregacyjnych, które mają być zamknięte na podstawie ostatniego dekretu ministeryalnego, znajduje się w departamencie Finisterre. Dziennik *Lanterne* sądzi, że w tym departamencie można spodziewać się silnego oporu przeciw wykonaniu dekretu gabinetowego.

Margrabia Castellane wystosował do prefekta departamentu Gironde pismo, oznajmiające mu, iż rządowi, który naruszył ustawę z roku 18?3, nie będzie płacił podatków. *Gaulois*, donosząc o tym liście margrabiego, zwie go czynem godnym naśladowania.

Prezydent gabinetu Combes oświadczył wobec deputacyi posłów nacyonalistycznych z departamentu Sekwany, że podania kongregacyj o autoryzacyę tych zakładów, które dobrowolnie się rozwiązały, lub które władza zamknęła, nie mają mocy odraczającej. Gabinet jest przeciążony pracą, gdyż ma do rozpatrzenia przeszło 12.000 podań o autoryzacyę.

Londyn 4 sierpnia. Król angielski przybędzie tu we środę. Generała boerskiego, Łukasza Mayera, zaprosił król na uroczystość koronacyjną. Mayer odpowiedział, że chętnie wziąłby w tej uroczystości udział, ale musi wskutek porady lekarzy udać się na kontynent, aby się leczyć w jednem z miejsc kąpielowych.

St. James Gazette zaprzecza kategorycznie rozszerzanym pogłoskom, jakoby stan zdrowia króla się pogorszył, tak iż trzeba dokonać drugiej operacyi. Rana goi się dobrze, a o drugiej operacyi mowy niema.

Berlin 4 sierpnia. Do biura Wolfa donoszą z Kantonu w Chinach, iż otrzymano tam liczne wiadomości o rozruchach w prowincyi Szeczwan. Generalny gubernator odmówił paszportów do jazdy w głąb kraju i wezwał okręty wojenne francuski i angielski, aby odpłynęły, ale komendanci tych okrętów nie uczynili zadość wezwaniu z powodu, że sytuacya jest groźna. Dochodzą także wiadomości o walkach między rządem a powstańcami i o morderstwach, dokonywanych na chrześcijanach Chińczykach.

Rzym 4 sierpnia. Szwajcarska Rada związkowa uchwaliła powitać uroczyście na ziemi szwajcarskiej króla włoskiego, gdy przy końcu bieżącego miesiąca, dążąc do Berlina, będzie przejeżdżał przez Szwajcaryę i dać na cześć jego śniadanie w Lucernie.

Berlin 4 sierpnia. Z Paryża donoszą do jednego z pism tutejszych, iż wczoraj przez cały dzień krążyła tam pogłoska o zamachu na prezydenta Loubeta; zamach ten miał być dokonany podczas polowania. Pogłoska ta okazała się nieprawdziwą, a powód do niej dał pewien kłusownik, który nie wiedząc o tem, iż Loubet poluje, strzelił w pobliżu niego do zwierzyny.

Berlin 4 sierpnia. Cesarz Wilhelm udaje się dziś do Rewlu, gdzie się spotka z cesarzem rosyjskim i weźmie udział w manewrach floty. Jachtowi cesarskiemu „Hohenzollern" towarzyszyć będą trzy pancerniki.

Londyn 4 sierpnia. Według doniesienia dziennika *Globe*, amerykańska partya demokratyczna zamierza przy przyszłych wyborach prezydenta Stanów użyć jako hasła: zwalczanie trustów.

Southampton 3 sierpnia. Prezydent Oranii Steyn przybył tu wczoraj wraz z żoną; powitała go serdecznie delegacya boerska. Zdrowie jego podczas podróży poprawiło się.

Barcelona 4 sierpnia. Z powodu pogłosek, iż karliści zamierzają wzniecić powstanie, rząd poczynił rozmaite środki ostrożności. Gwardya obywatelska czuwa nad ważnymi pod względem strategicznym punktami w okolicy Barcelony.

Chrystyania 4 sierpnia. *Morgenbladet* zamieszcza telegram kierownika wyprawy podbiegunowej Baldwina, który donosi, iż nie udało się mu dotrzeć do bieguna. Nie czuje się atoli zrażonym niepowodzeniami i próbę ponowi w r. 1903. Baldwin urządził trzy wielkie składy materyałów, które przyszłym jego ekspedycyom oddadzą wielkie korzyści. W jesieni r. 1901 lody pokryły morze tak, że statek ruszyć się nie mógł, a członkowie ekspedycyi musieli naruszyć rezerwowe zapasy wiktuałów i węgla. Od stycznia do maja wskutek pękania lodów nie można było robić wycieczek sankami, a ponieważ kończyły się zapasy jadła dla koni i psów, ekspedycya musiała powrócić. Baldwin odkrył chatę Nansena i zrobił pierwsze kinematograficzne zdjęcia z życia arktycznego. Baldwin dosięgnął 81°44' szerokości geograficznej.

Moulins 4 sierpnia. Wczoraj odbyło się tu odsłonięcie pomnika wzniesionego na cześć żołnierzy z departamentu Allier. Po uroczystości odsłonięcia pomnika odbył się bankiet, na którym przemawiał minister wojny André. W mowie tej podniósł, iż nigdy nie gonił za popularnością i że nie życzy ojczyźnie takich generałów, którzyby się ubiegali o popularność. Dalej, wspomniawszy o zaprowadzeniu dwuletniej służby wojskowej, zaznaczył, iż armia pozostanie w tej samej sile, co dawniej. Zwiększą się wprawdzie wymagania, stawiane do żołnierzy, ale natomiast będą oni mieli rekompensatę w krótszem trwaniu służby. Francya musi dążyć do tego, aby armia jej była potężniejszą, niż armie innych państw europejskich.

Petersburg 4 sierpnia. Rosyjska agencya telegraficzna zaprzecza wiadomości, podanej przez dzienniki zagraniczne, że w putyłowskiej fabryce żelaza zastrejkowało 4000 robotników. Ani w tej, ani w żadnej innej fabryce rosyjskiej robotnicy nie strejkują.

(*Depesze popołudniowe*).

Kraków 4 sierpnia. W sobotę popołudniu wyjechała międzynarodowa komisya dla regulacyi Wisły z granic Austryi pod Niepołomicami. Komisya na statkach parowych „Kraków" i „Narew" udała się w dół Wisły w celu zbadania budowli regulacyjnych po obu brzegach pogranicznej części Wisły aż do Zawichostu. Na tej części Wisły można przy najniższym stanie wody płynąć okrętem z największą szybkością. Komisya odbywała drogę z szybkością 16 km. na godzinę.

Marsylia 4 sierpnia. Na bankiecie wygłosił minister Pelletan mowę, w której wywodził, że skierowana przeciwko reakcyi polityka gabinetu jest najzupełniej słuszną. Jest to polityka, zgodna z wynikiem ostatnich wyborów do parlamentu. Zawiera ona przeprowadzenie tych reform, które przyrzeczono radykalistom. Minister oświadczył, że jest nieprzejednanym wrogiem klerykalizmu.

Telegramy z prowincyi donoszą o zamknięciu szkół kongregacyjnych w wielu departamentach. W departamencie Isère tłum, złożony z 400 osób, przybrał groźną postawę i obrzucił żandarmów kamieniami. Wskutek tego osobny komisarz, który tam przybył, musiał odjechać, nie spełniwszy swego zadania.

Madryt 4 sierpnia. *Imparcial* donosi, że wolnomyślni w Oviedo postanowili podczas przyjazdu króla demonstracyjnie opuścić miasto.

Gastein 4 sierpnia. Przybył tu na kuracyę minister oświaty Hartel. Król rumuński przybędzie do Gasteinu 6 sierpnia.

Ischl 4 sierpnia. Z okazyi pobytu króla rumuńskiego odbyło się wczoraj wieczór galowe przedstawienie w teatrze, na którem prócz króla rumuńskiego i Cesarza, byli obecni wszyscy bawiący tu książęta, dygnitarze itd.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 4 sierpnia. Hr. S. Piniński z Grzymałowa. Hr. M. Drohojowska z Zaleszczyk. Hr. A. Romer i O. Mazarakowa z Wołynia. Hr. M. Pinińska z Grzymałowa. Hr. A. Dzieduszycki z Jasionowa. S. Horodyski z Komarowa. J. Dicht z Jarosławia. P. Warchałowski z Rosyi. B. Bozorow i K. Herasymowycz z Wołoczysk. E. Aromson z Berlina. K. Herwey z Anglii. K. Gerecht z Warszawy.

HOTEL EUROPEJSKI

Przyjechali dnia 4 sierpnia. R. Lewicki z Bielska. St. Pawlikowski z Berezowicy. Dr. J. Czarkowski z Dzięgdziołowa. W. Kaczanowski z Podola ros. A. Stoop z Dordrechtu. Dr. J. Walewski z Nossowa. M. Polański z Rudnik. Z. Sokołowska z Rosyi. J. Sekutowicz z Gródka. S. Dembiński z Radziechowa. H. Wolf z Wiednia. B. Wasilewska z Rosyi. A. Kowalewska z Tarnopola.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 4 sierpnia. D. Chlebowicki z Próchnika. N. Madeyscy z Przemyślan. E. Jabłońska z Tarnopola. F. Kamieński z Odessy. W. Durzyński z Rozdołu. S. Kuryłowicz z Bóbrki. W. Hessinger z Wiednia. E. Pohlman z Berlina. H. Cohn z Wesprunu. W. Łukaszewicz i J. Seredniki z Kolbuszowy. S. Dydyński z Ulucza. F. Klein z Pragi. N. Sudel z Tarnawy. W. Świedzińska z Horodyszcza. L. Noss z Czortkowa. K. Iwanicki z Buczacza. S. Gruja z Wołynia. M. Jakubowski z Krakowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 4 sierpnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	267.10
" " " " " 1889 3%	262.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	285.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	254.75
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	87.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	111·—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 428.—, Clary 40 zł. m. k. 192.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 69.—, Ofen 40 zł. 187.00, Palffy 40 zł. m. k. 190.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 55.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·60. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 76.—, Salma 40 zł. m. k. 234.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 73.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 423.00.

Wiedeń 4 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 16·70 (spokojnie). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (podnosi się) 39·20.

Berlin 4 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·55. Spirytus 38·70.

Paryż 4 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·45 Mąka („Fleur de Paris") 29·05.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50.
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele święta) 8·14, 8·04*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·03*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 8.28.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

71)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Algremonta.

(Ciąg dalszy).

Ale rozporządzała tak małą ilością czasu, iż nie mogła ani jednej godziny ująć swym towarzyszkom i ubogim.

Wreszcie pewnego dnia, nie mogąc powstrzymać się, pobiegła na ulicę Delcambre.

Nie zastała dzieci, gdyż Pawełek był w szkole, a Paulinka w pracowni, ale zakonnica nie wyrzekła się swej myśli i kazała się zaprowadzić do matki Eufrozyi.

Zastała ją w pralni, przy balii, w sabotach, z rękawami zakasanymi i rękami, zaczerwienionemi od wody gorącej.

— Czy nie za ciężka to dla ciebie praca? — zapytała wzruszona zakonnica.

— Nie, matko — odrzekła z uśmiechem — gdy mój chłopiec grzeczny, wtedy nie czuję utrudzenia. Jestem bardzo silną.

Zakonnica przycisnęła ją do serca i zapytała:

— Jak on się teraz prowadzi?

— Lepiej!

— Jak ty to powiedziałaś? Przestraszasz mnie!

— Może i bez powodu. Ale od kilku dni, zdaje mi się, opuszcza się więcej. Zawsze z nastaniem upałów staje się leniwszym i lubi włóczyć się.

— Pilnuj go! Ja muszę jeszcze odjechać, ale niedługo powrócę i urządzę się tak, ażebym nie potrzebowała wyjeżdżać na dłuższy przeciąg czasu.

Pożegnała Paulinkę i ażeby prędzej zobaczyć ją znowu, powzięła stanowcze postanowienia: mianowicie rozmówić się z księciem i oświadczyć mu, że jeżeli nie sprowadzi Blanki do Paryża, do pozostawionego im pałacu, gdzie mogłaby ją pielęgnować z mniejszemi przeszkodami niż w Lignerolles, to napisze do Guérina, ażeby o połowę zmniejszył mu pensyę, która dotychczas służyła tylko do podsycania namiętności i zbytków Raula.

Wiedziała, że na Filipa można podziałać tylko groźbą.

Powróciła do Solonii jeszcze smutniejszą i więcej zbolałą, niż zwykle.

Nie zastała księcia, wyjechał bowiem szukać sposobów ocalenia swego syna.

Wtedy Henryka projekt swój przedstawiła matce.

— Jeżeli mama chce, ażebym poświęciła się jej zupełnie, to niech osiądzie w Paryżu, gdzie będę mogła widywać mamę choćby codziennie. Nie mogę tak zaniedbywać swych obowiązków.

— Filip nie zgadza się na to! — smutnie odrzekła księżna.

— Więc ja to zrobię! tylko niech mama nie przeszkadza mi, ani staje po jego stronie.

Blanka we wszystkiem teraz słuchała córki, czuła, że ma w niej opiekę, tymczasem księcia lękała się śmiertelnie.

— Rób, jak chcesz — odrzekła — zdaję się na twój rozum.

— Dobrze. Skoro tylko pan Grand-Croix powróci, rozmówię się z nim.

Ale książę nie powrócił i margrabina, korzystając z wolnych chwil, robiła wycieczki po okolicy, wspierając ubogich i nawiedzając chorych.

Samo Lignerolles, osuszone i urządzone przez człowieka inteligentnego, było miejscowością zdrowotną, ale okolica pałacu, niska i błotnista, stanowiła źródło chorób i zarazy na znacznej przestrzeni kraju.

Każdego lata, z nastaniem upałów, błota te i drzemiące wody wskutek silnej waporacyi wydają z siebie trujące miazmaty i wtedy na wszystkich progach chat można widzieć biedaków, szczękających zębami, drżących z zimna i usiłujących ogrzać na słońcu swe osłabione członki.

Pewnego dnia zawiadomiono Henrykę, że jeden z tych nieszczęśliwych, pozbawiony ratunku i opieki, konał w chacie samotnie.

Udała się do niego natychmiast.

Na garści słomy, rzuconej na podłogę, leżał człowiek wynędzniały, drżący z zimna, strawiony przez gorączkę.

Wisząca na ścianie strzelba, krzesełko o trzech nogach i stół stanowiły jedyne ruchomości izby.

Henryka podeszła do niego.

— Dzień dobry, Charpentier — rzekła — co to, chory jesteś?

— A cóż panią to obchodzi, że zdycham, jak pozdychali wszyscy moi? Ojczym pani, pan Grand-Croix, ucieszy się, gdy mu powiedzą, że nie żyję! A gdy kości moje zagrzebią w ziemi, to nazwie się szczęśliwym!

Henryka z własnego doświadczenia wiedziała, jak dalece książę był złym i surowym dla wszystkich.

— Nie trać nadziei, wyzdrowiejesz, zwłaszcza jeżeli będziesz mi posłusznym i przyjmiesz lekarstwo, które ci przyniosłam.

— Cóż to za lekarstwo?

— Naprzód chinina, a następnie dobre wino i mięso pieczone. Później będziesz musiał wyprowadzić się stąd.

— I dokąd pójdę, skoro ta kanalia, książę, pozbawił mnie wszystkiego?

— Nie mów o księciu, a rób co ja ci mówię. Kazałam zbudować kilka domów na granicy Lignerolles, w miejscowości zupełnie zdrowej. W domach tych są pokoje dla chorych. Ulokuję cię tam, a gdy wyzdrowiejesz i odzyskasz siły, zajmę się tobą i znajdę ci pracę.

— Więc są jeszcze na ziemi ludzie dobrzy? — naiwnie zapytał Charpentier.

— Postaram się przekonać cię, że zdarzają się jeszcze — z uśmiechem odrzekła Henryka. — Nie trać nadziei i bądź mi posłusznym.

Chciał powstać i iść za nią, lecz zabrakło mu sił.

— Alboż ja się utrzymam na nogach? Nic z tego nie będzie! Nie dociągnę się do tych domów.

— To nic nie znaczy. Powóz mój czeka na dole. Czekaj cierpliwie, zaraz powrócę. Z pomocą lokaja ubiorę cię i zaniosę do powozu.

— I wyzdrowieję?

— Prawdopodobnie.

— W takim razie wyrządzi mi pani niewielką przysługę. Lepiejby mi było połączyć się z moimi, zmarłymi z gorączki głodu.

Nagle oczy jego błysnęły zielonawem światłem i na ustach zjawił się uśmiech złośliwy.

— Co prawda, to nie bardzo pani musi lubić tego łotra księcia! Opowiadają, że dopuszczał się on względem pani wszelkich niegodziwości! Ale gdyby pani wiedziała, jak brzydką minę on zrobi, dowiedziawszy się, że wyzdrowiałem, to byłaby nagrodzoną za swe trudy!

To uporczywe wracanie do jakiegoś tajemniczego wypadku, dotyczącego księcia, zastanowiło Henrykę.

— Dlaczego twój powrót do zdrowia ma sprawić przykrość księciu? — zapytała.

— Dlatego, że chcę przekonać, lepiej niż kto inny, jakim łotrem jest ten pan bogaty.

— I nie uczyniłeś tego dotychczas?... Dziwi mnie to — odrzekła z uśmiechem niedowierzania, wiedziała bowiem o nienawiści jego do księcia, który przed laty, gdy Charpentier dzierżawił grunta należące do Lignerolles, zajął mu i sprzedał, za jakiś drobny dług, wszystkie nieruchomości i wypędził go z fermy.

— Nie ochoty mi brakło; ale chcąc zgubić księcia, naraziłbym i skórę własną. A chociaż warta ona niewiele, ale żal mi jej trochę, bo chciałbym opuścić ten mój pałac i pójść za panią, skoro przyrzekasz wyleczyć mnie.

Dlaczego jakaś siła tajemnicza skłaniała Henrykę do wybadania tego człowieka? Dlaczego chciała wiedzieć z jakiego powodu rozgłoszenie niegodziwości Filipa może narazić jego spokój?

Czyżby Charpentier był jego wspólnikiem?

Lecz w jakim występku?

Ostatecznie, czyż Henryka nie miała interesu, ze względu na niebezpieczeństwo własne i matki, trzymać księcia w rękach: znaleźć dowód, zapewniający jej nad nim przewagę?

W tej chwili przypomniały się jej często powtarzane słowa doktora Ferdy: „Teraz pielęgnując swą matkę i stykając się ciągle z księciem, oraz jego bratańcem, niech pani stara się zebrać wszelkie dowody, dotyczące ich postępowania. Kto wie, co może nastąpić. W danej chwili powinszuje pani sobie tej przezorności".

I zaczęła badać chorego, ale ten, jak gdyby spostrzegł, że i tak powiedział zawiele, odmówił bliższych wyjaśnień.

Henryka przestała nalegać, lecz powiedziała sobie, że troskliwością swą otworzy mu usta.

I gorąco poleciła go osobie, zarządzającej szpitalem.

— Niech mu niczego nie braknie — zalecała margrabina. — Dogadzajcie mu, zaspakajajcie wszelkie kaprysy, uśmierzcie bunt jego biednego, dręczonego serca.

Wolę jej spełniono święcie.

Pewnego dnia doniesiono jej, że Charpentier, mający się od niejakiego czasu lepiej, zemdlał niespodzianie i po odzyskaniu przytomności mówi ciągle o śmierci i prosi, ażeby margrabina przyszła do niego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

Władysław Pawlikowski

mechanik

po długiej a ciężkiej słabości, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 2 sierpnia b. r. w 19-tym roku życia.

W smutku pogrążeni rodzice zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w poniedziałek dnia 4 b. m. o godzinie 5-tej po południu z ulicy Barskiej l. 4 na cmentarz Janowski.

Lwów dnia 2 sierpnia 1902.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

†

Antoni Wybranowski

c. k. starosta

po długich a ciężkich cierpieniach opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 2 sierpnia b. r. przeżywszy lat 52.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w poniedziałek dnia 4 b. m. o godz. 5-tej po południu z domu żałoby przy ul. Kochanowskiego l. 54 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążone dzieci, krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian zapraszają.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w kościele OO. Bernardynów dnia 5 sierpnia o godzinie 10 rano.

Lwów dnia 2 sierpnia 1902.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

†

Józef Skulicz

ekspedyent c. k. Poczt i telegrafu

przeżywszy lat 43, po długiej a ciężkiej słabości, opatrzony św. Sakramentami, przeniósł się dnia 4 sierpnia b. r. do wieczności.

W smutku pozostała żona z dziećmi zaprasza wszystkich krewnych, przyjaciół i znajomych, na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się dnia 6 sierpnia 1902 o godzinie 5-tej po południu z domu żałoby ul. Krzyżowa l. 33 na cmentarz Janowski.

Lwów, dnia 4 sierpnia 1902.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza